Nr. 27. Lwów — Piątek dnia 1 Lutego. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h, w Niemczech . . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h, na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, zgonach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach i znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Schodorowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . . h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . . h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Ignacego B. | Makarego
Jutro: NPM. Gromnicznej | Eutymiusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 7 min. 1, Zachód „ „ 4 „ 16

Długość dnia godzin 9 min. 15, Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Nasi Zoile

Najrozmaitsze mogą być sprawy, któremi nasze społeczeństwo z jakiegoś powodu zajmuje się żywiej, niż innemi: mogą to być sprawy bardzo ważne dla narodu, jak naprzykład teraz w Królestwie Polskiem zagadnienie, czego się dobijać: autonomii, czy tylko lokalnego samorządu? — a mogą to być sprawy tylko takie, jak dajmy na to pytanie, czy nowa opera jest dobra, czy zła? — lecz nasi Zoile zawsze jednakowo, z równie ostrymi nożami, zawsze bezwzględne wydają wyroki. Ich to miał na myśli wielki historyk, wielki patryota, znakomity polityk i mędrzec Józef Szujski, gdy pisał: „Narzekamy, że nie mamy ludzi. Znaleźliby się oni, ale ludziom brak społeczeństwa, jak ptakowi powietrza. Zdrowe społeczeństwa z figurantów robią ludzi, chore — z ludzi figurantów. Zdrowe umieją użyć każdego, chore nie dadzą nikomu nic zrobić. Stąd bezwładność ludzi, bezpłodność ich pracy, stąd koterye i koteryjki, stąd brak dyskusyi i ścierania się zdań, a natomiast kłótnie i kwas w społeczeństwie. Każdy czuje się powołanym do sądzenia wszystkiego i wszystkich, nie chcąc szanować nikogo, nie chcąc nikomu zaufać. Każdy się uprzedza — nikt wyrozumieć nie chce, — nie chce przypuścić, aby praca, doświadczenie, miłość kraju, dowodnie stwierdzona, dawała komuś prawo do głosu. „Nie pozwalam! bo mnie tam nie ma!“

Tak rzeczywiście jest zawsze — czy chodzi o autonomię, czy też o utwór literacki lub artystyczny. Szujski nazywa to „najstraszniejszym rakiem“ naszego społeczeństwa, najgorszym spadkiem po Rzeczypospolitej. Trzeba koniecznie należeć do jakiejś koteryi — wtedy dopiero pracę ktoś przynajmniej łaskawie uzna. Inaczej nie — chyba po śmierci pracownika.

Spierają się teraz w rosyjskim zaborze, czego przyszłe Koło polskie w dumie powinno się dobijać: autonomii, czy samorządu? Właściwie jedno i drugie znaczy to samo, lecz pod tymi wyrazami co innego tam się rozumie. Autonomia — to własny sejm, własne ministeryum, choćby nawet granica celna od strony Rosyi, a udział w dumie tylko w sprawach zagranicznych i militarnych; samorząd zaś — to tylko rady powiatowe, gubernialne i ostatecznie wspólna krajowa dla spraw wyłącznie kulturalnych. Olbrzymia większość mieszkańców Królestwa chce autonomii, ale odezwały się także przeciwne głosy. Były poseł do dumy p. J. Stecki wystąpił z broszurą „W sprawie autonomii Kr. Polskiego“, a w niej powiada: „Dążność do odzyskania niepodległości państwowej jest rysem zasadniczym narodu polskiego, chociaż może głęboko ukrytym; zatem domaganie się autonomii jest rzeczą szkodliwą, gdyż w takim razie Polacy, zamieszkujący kraje po za terytoryum Królestwa Polskiego, będą wystawieni na niebezpieczeństwo zagłady, jako *quantité negligeable* w parlamencie petersburskim. Jeżeli się stawia ideę państwowości polskiej, to musi ona niezbędnie sięgać po Dniepr i Dźwinę. Wszystkie powstania dążyły do połączenia się z braćmi z za Bugu i Niemna. Albo niewola, albo wspólne zmartwychwstanie — oto jedyna formuła polityki polskiej, wynikająca z natury dziejów — dotychczas i na przyszłość. Ktokolwiek i kiedykolwiek podniesie w Polsce sztandar aspiracyj państwowych, musi z konieczności obok Orła Białego umieścić Pogoń i Archanioła. Wychodząc z tej zasady, uważam zdobycie autonomii dla Królestwa Polskiego, opartej na idei państwowości polskiej, za rzecz niepożądaną i radzę poprzestać na zwykłej autonomii prowincyonalnej (samorządzie), któraby nie wyłączała przedstawicieli Król. Polskiego z petersburskiej dumy“.

Niezaprzeczenie, p. Stecki mógłby swą formułę jeszcze bardziej rozszerzyć. Mógłby sięgnąć za Dniepr, bo i tam, w Łubniach, rządził Jeremi Wiśniowiecki; mógłby sięgnąć do Moskwy i za nią na wschód, bo i tam myśmy bywali; a wreszcie z jakiej racyi mamy się wyrzekać Kurlandyi i państwa Hohenzollernów, którzy na rynku krakowskim składali nam wassalskie przysięgi? Irrydentyzm nie jest specyalnością włoską. Grecy marzą o wskrzeszeniu imperyum bizantyńskiego, Serbowie o carstwie Duszana, w Hiszpanii są ludzie, którzy tęsknie wspominają te czasy, kiedy w ich państwie nie zachodziło słońce. Jeśli kto ma czas, myśleć o tem może. Chodzi tylko o to, czy to się na co zda? „Prawdziwy polityk rozważa siły, które go otaczają i podług nich działa, a polityk, który wyprzedza swój czas o wieki, nie jest lepszym od tego polityka, który się przenosi o kilka wieków wstecz i chce używać sił, jakie wtedy były“. Te słowa Pitta przytacza Rosebery w jego „Życiorysie“.

Więc można krytykować broszurę p. Steckiego i to czynią w Królestwie Polskiem wszyscy, nawet wszechpolacy, ale jak? Potraktowano go, jak żaka, którego za niedorzeczny wybryk muszą starsi wytargać za uszy. Gorzej nawet, bo powiedziano o jego broszurze, że jest ona „największem szelmostwem“. Jednak ton pracy p. Steckiego wcale nie zasługuje na takie napaści. A w dodatku one nic nie wyjaśniają, nie mogą nikogo przekonać, pouczyć, za to mogą wielu odstraszyć od zabierania głosu i od działalności, bo na zbytek odwagi cywilnej w naszym narodzie skarżyć się nie możemy. Może właśnie dlatego nie celujemy odwagą cywilną, że brutalne, bezwzględne i zawsze stronnicze traktowanie osób, ich myśli i prac musi zniechęcać, odstraszać, nawet znieprawiać. „Narody zdrowe robią ludzi z figurantów, narody chore spychają ludzi na stopień figurantów“. Rzadko kto idzie za swą myślą, nie dlatego, żeby była niedobra, ale że bezpieczniej iść za tłumem. Odwagę cywilną mają u nas tylko przekorni.

Nie lepiej jak ze Steckim, postąpiono z byłym posłem Lednickim. Ponieważ mówią w Królestwie Polskiem o autonomii, przeto on ogłosił rozprawę pod tyt. „Sprawa narodowościowa w dumie“. Widocznie chodziło mu tylko o przypomnienie wszystkim, o ile w kwestyi autonomii można liczyć na powodzenie, lecz ponieważ z tego przypomnienia wynika, że na powodzenie bardzo trudno liczyć, przeto p. Lednicki otrzymał — połajankę. To pyszny sposób rozpatrywania się w sytuacyi! Myśl publiczna zaciemnia się coraz bardziej, głowy tępieją, a natomiast wyrasta zacietrzewienie i otwiera się prosta, szeroka droga do zawodu, jako rezultatu usiłowań.

Cóż jednak przypomniał p. Lednicki? Oto powiada on: „Na wrześniowych i listopadowych w r. 1905-ym zjazdach ziemskich w Moskwie autonomia Polski wywoływała ożywione rozprawy bardzo dla niej życzliwe, lecz kiedy następnie kadeci włączyli tę autonomię do swego programu, wnet w rękach stronnictw przeciwnych kadetom stała się ona silnem narzędziem walki. Szerokie masy rosyjskie, mało obeznane z pojęciem i istotą autonomii, a wychowane w bezlitośnej nienawiści do nas, łatwo dały się poruszyć w kierunku nacyonalistycznym. Partye prawicy, zwłaszcza zaś związek październikowców szeroko zużytkował w swych celach partyjnych sprawę autonomii Polski. Jak kwestya agrarna wytworzyła zaciekłą waśń klasową, tak samo kwestya narodowościowa obudziła protest nacyonalistyczny. Posypały się skargi na zdradę, na chęć rozczłonkowania Rosyi, zwracano uwagę na to, że po nadaniu autonomii nieuchronnie nastąpi oderwanie się Polski i t. d. Taki nastrój wytworzyła prasa gadzinowa i ta część rosyjskiego społeczeństwa, która — według trafnego wyrażenia Włodzimierza Sołowjewa — służy nie ideałowi narodowemu, lecz bałwanowi narodowemu. Z drugiej strony, narodowości, które wiele ucierpiały od najsroższego, jaki tylko być może, ucisku, oczywiście coraz gwałtowniej wstrząsały swemi kajdanami, czekając niecierpliwie, kiedyż one nareszcie opadną. Nie bez trwogi przeto zebrała się pierwsza duma. Stanęła ona w sprawie narodowościowej na wysokości swego zadania, okazała się prawdziwym domem sprawiedliwości i jeżeli nie zawyrokowała w tej kwestyi, to nie jej wina. Ogólny jej werdykt o polityce rosyanizatorskiej był potępiający. W odpowiedzi na mowę tronową są takie słowa: „Rosya jest państwem zaludnionem przez rozmaite plemiona i narodowości. Duchowe zjednoczenie ich wszystkich jest możliwe tylko przy uwzględnieniu ich potrzeb, przy umożliwieniu im utrzymania swej narodowości i rozwijania swych właściwości. Duma zajmie się szerckiem zaspokojeniem tych słusznych potrzeb“. Lecz w dumie nie wszyscy jednakowo zapatrywali się na sposób rozstrzygnięcia kwestyi narodowościowej. Jedni brali ją z punktu widzenia państwowego, inni — z nacyonalistyczno-rosyjskiego, jeszcze inni z demokratycznego, wysuwając tu nie narodowość, ale ogólne równouprawnienie. Nie zapomniano o „interesie państwowym“. Nacyonalistyczne prądy rosły, nabrzmiewały, różniły. Silny wyraz dał im pop Koncewicz, który zaproponował złośliwą poprawkę w tej części adresu, gdzie mowa o załatwieniu kwestyi narodowościowej. Poprawka ta opiewała: „Duma postara się o to, iżby znikła sama nazwa Rosyi“. Duma godnie postąpiła z tą złośliwą poprawką, gdyż na wniosek prof. Petrażyckiego odmówiła dyskusyi nad nią. Ale był to już ostatni tryumf bezstronności w kwestyach narodowych. Rosyjski nacyonalizm brał górę. Wkrótce potem mówił w dumie prof. Kotlarowskij: „Najfatalniejszą rzeczą jest stracenie idei państwowej, utrata poczucia łączności, pozbycia się udziału wszystkich warstw, wszystkich narodowości, wszystkich obywateli w jednym celu państwowym“. Prawda jednak, że zaraz potem dodał ten poseł: „Przeszłość polityczna skompromitowała ideę państwowości, przyuczyła do myśli, że od państwa można się spodziewać tylko gwałtów i ucisku“.

W dalszym ciągu swej rozprawy wykazuje p. Lednicki, że w miarę obrad dumy powoli redukowała się kwestya narodowościowa do kwestyi zniesienia ustaw wyjątkowych i wszelkich rozporządzeń administracyjnych, któremi uszczuplono obywatelskie prawa narodów nierosyjskich, ale i tej sprawy nie zdołano sformułować jako wniosku, ponieważ duma była rozwiązana. P. Lednicki tak kończy swą rozprawę: „Nie ulega wątpliwości, że prawidłowe rozstrzygnięcie kwestyi narodowościowej nastręcza mnóstwo trudności; tendencye nacyonalistyczne i szowinistyczne, zakorzenione w niektórych warstwach społeczeństwa rosyjskiego, i stare narowy władzy wykonawczej nieprędko i niełatwo ustąpią miejsca uszlachetniającemu wpływowi zasad etycznych. Jedynie partya „wolności ludu“ (kadecka), jako partya iście demokratyczna, miała prawidłowy pogląd na rozstrzygnięcie tej sprawy, to też jedynie w tej partyi mogą narodowości, zaludniające Rosyę, znaleźć poparcie swych słusznych dążeń“.

P. Lednicki nie zaleca więc ani dobijać się autonomii, ani odłożyć tego postulatu na przyszłość. Poprostu tylko stwierdza, że przeparcie autonomii „nastręcza mnóstwo trudności“ i wykazuje dlaczego. Ludziom, którzy poważnie biorą się do tej sprawy i muszą ją wszechstronnie rozważyć, oddał więc usługę. Niemniej jednak, zarzucono mu, że „gasi ducha“.

Czyż on może płonąć tylko w ciemnościach? Skoro Królestwo Polskie chce autonomii i gotowo walczyć o nią, to czy nie jest słuszne, aby się ukazało mnóstwo broszur i rozpraw dziennikarskich badających sprawę autonomii do gruntu? Wybitny publicysta warszawski p. Ludwik Straszewicz powiada: „Ilużmamy współobywateli, którzy wcale nie wiedzą, co się kryje w nazwie „autonomia“. Nie poszliśmy dalej nad powtarzanie wyrazu. Ale za to powtarzamy go to z uniesieniem, to znowu z gniewem. Podejrzywamy się wzajemnie, czy też wszyscy dość szczerze, dość gorąco pragniemy autonomii? Ale jaka ona być powinna, — o tem sza!“

Rzecz poważna jest więc traktowana po konspiratorsku. Jest to zaślepiać własny naród. Następstwem niedostatecznego przygotowania się do rzeczy, za którą będzie się walczyło, może być błędny krok, a znowu jego następstwem najczęściej bywa — klęska.

Czy tego chcą nasi Zoile, którzy w rzeczach bardzo ważnych i mniej ważnych zawsze jednako występują ze sztuką krzyżową?

Bankowość w Austryi.

P. Karol Morawitz, prezydent Anglo-Austryackiego Banku i jeden z najtęższych finansistów w Austryi, miał niedawno w Wiedniu nadzwyczaj zajmujący wykład o bankowości w Austryi, i wyłuszczył w nim powody, dla których stosunki ekonomiczne w Austryi są dziś o wiele gorsze, niż w państwach ościennych na zachodzie Europy, a nawet pod niejednym względem i na Węgrzech. Ze względu na ważność i aktualność tematu, warto tedy zapoznać Czytelników *Przeglądu* w nieco obszerniejszem streszczeniu z poglądami tak znakomitego fachowca-praktyka.

P. Morawitz podzielił historyę bankowości w Austryi na cztery okresy: a) na okres nazwany przezeń ironicznie antediluwialnym przedpotopowym, do którego zalicza czasy, w których okrom Banku państwowego (Nationalbank), mającego prawo emisyi banknotów, nie było zresztą w Austryi żadnych innych publicznych banków, lecz istnieli jedynie prywatni bankierzy; b) na okres kamienny, średniowiecza, który zapoczątkował się założeniem we Francyi instytucyi *Credit Mobilier* przez Periere'a i naśladownictwem w Austryi tej kreacyi przez powołanie do życia austryackiego Zakładu kredytowego. Okres ten sięga od połowy 19-go stulecia do r. 1873; c) na czasy nowożytne, nazwane przez p. Morawitza peryodem lodowatym, peryodem otrętwienia. Czasy te zapoczątkował słynny „czarny piątek“, ów pamiętny w Austryi piątek 9. maja 1873 r., w którym rozniosła się wieść hiobowa o krachu wiedeńskim — kończą się zaś one z chwilą założenia banku dla krajów koronnych t. z. Länderbanku“. Ostatnim, czwartym okresem są czasy najnowsze, a zatem czasy ostatniego dwudziestopięciolecia.

Nader powolnym krokiem dokonywała się ewolucya w Austryi t. j. przekształcenie się jej na państwo przemysłowe. A aczkolwiek od czasu merkantylizmu popierano wielkie przedsiębiorstwa, mimo to około połowy XIX wieku Austrya nosi na sobie wciąż jeszcze wybitne piętno państwa rolniczego, z małą przymieszką żywiołu rękodzielniczego.

Do tych stosunków dostrajała się istota bankowości. Dla ograniczonych potrzeb kredytu gospodarczego, wystarczał Bank państwowy, założony w roku 1816. Bank ten udzielał przeważnie pożyczek hipotecznych, a nad wyraz skromne cyfry udzielanego przez ten bank kredytu eskontowego dowodzą, jak mało rozwiniętym był ruch kupiecki w owych czasach. Wszak jeszcze w r. 1850, cały stan portfelu wekslowego Banku państwowego w Wiedniu wynosił 30 milionów złr. monetą konwencyjną, a jedynej jego filii w Pradze zaledwie 600.000 złr. m. k. O jakimkolwiek ruchu na targu pieniężnym nie było nawet mowy, pod tym względem prawdziwie sielankowy spokój panował, a przez przeciąg całych 23 lat, t. j. od r. 1833 do r. 1856, stopa procentowa w Austryi utrzymywała się na tej samej wysokości.

Oprócz Banku państwowego istniały tylko prywatne domy handlowe, czyli bankierskie. Jedynym międzynarodowym i co się zowie wielkim tego rodzaju domem handlowym był dom Rotschilda, który w Wiedniu osiadł był po kongresie wiedeńskim. Oprócz firmy Rotschilda, wielką odgrywały wówczas rolę prywatne firmy bankierskie: Sina, Arnstein, Eskeles, Geymüller, Todesco, Lämel, Zinner i Wodianer. Główną ich czynnością była lokacya renty państwowej. Był to interes i uciążliwy i ryzykowny zarazem z powodu mało rozwiniętego bogactwa w kraju, jakoteż z powodu braku organizacyi kredytowej, takiej, jaka już jest dzisiaj. Wpłatę gotówki na wypuszczoną przez państwo rentę uskuteczniano częściowo, ratami, rozłożonemi na bardzo długi okres czasu; i tak np. pożyczkę w sumie 40 milionów złr., która miała być zaciągniętą w r. 1847 rozłożono na 65 rat miesięcznych. Wpłata gotówki za obligi tej pożyczki miała się dokonać zatem w ciągu 5½ lat, wszelako i ten tak nadzwyczajnie długi termin musiano jeszcze przedłużyć na dalsze dwa lata z powodu rewolucyi, która wybuchła w Wiedniu w październiku 1848. Niebezpieczeństwo emisyi renty okazało się jeszcze groźniejsze, gdy za ery ministra finansów Brucka postanowiono zaciągnąć pożyczkę u narodów zamieszkujących Austryę. Dziwnym sposobem pokazało się, że faktyczna emisya obligów tej pożyczki przewyższyła znacznie kwotę, ustawą przewidzianą, czyli innemi słowy mówiąc, że obligacyi tej pożyczki wydrukowano i wypuszczono w obieg więcej, aniżeli ustawa na to pozwalała. Wypadek to bądź co bądź ciekawy i zagadkowy zarazem, a w historyi austryackiej skarbowości dotąd nie wyjaśniony. Być więc może, że w części dlatego, a może i dla innych jakichś powodów, Bank państwowy pośpieszył wówczas z materyalną pomocą kilku członkom, należącym do grupy bankierskiej, która finansowała ową pożyczkę, a nawet wydano osobliwe rozporządzenie, zarządzające tak zwane postępowanie ugodowe (Ausgleichs-Verfahren) na korzyść firmy Arnstein i Eskeles.

Z początkiem lat czterdziestych zeszłego stulecia włączono do interesów państwowych emisyę obligacyi kolejowych. Lokacya kapitałów w tych papierach odbywała się w wolnem tempie, ratami i to niedużemi. Prywatni bankierzy rozporządzali niewielkiemi sumami; to też i budowa kolei odbywała się jakby na raty, tj. częściami. Im więcej nagromadzono doświadczenia technicznego, tem dotkliwiej zaczęto odczuwać potrzebę systematycznego budowania szlaków kolejowych, opartego na silnej podstawie finansowej. Pobudką do zrobienia śmielszego kroku naprzód w tym kierunku była okoliczność, że Credit Mobilier w Paryżu robił tak świetne interesa, iż płacił swym akcyonaryuszom 40% dywidendy, tudzież nader rentowne kupno austr. kolei państwowych przez wspomniane towarzystwo. Jakoż w roku 1856 założono austryacki Zakład kredytowy, a w kilka lat później w ruch puszczono nową maszynerye kredytową: Bank Anglo-Austryacki. Sposobem prowadzenia interesów obie te nowe instytucye, tj. Zakład kredytowy i Bank Anglo-Austryacki mało różniły się od prywatnych bankierów. I one zajmowały się niemal wyłącznie interesami państwowymi i kolejowymi tj. lokowaniem renty państwowej i obligów kolejowych. Co się zaś tyczy właściwego działu bankowego, gorliwie zajmowały się one porównywaniem i studyowaniem kursów z powodu nieustannej fluktuacyi waluty. Inne natomiast działy finansowych operacyi pozostawiono istniejącemu od r. 1853 Towarzystwu eskontowemu w Wiedniu.

Znamiennym znakiem sytuacyi, wytworzonej w owych czasach jest powzięta w roku 1867 przez radę generalną Anglo-Austryackiego Banku uchwała, że wycofuje się bony depozytowe, czyli tak zwane asygnaty kasowe, które już w trzecim roku istnienia banku dosięgły sumy 11 milionów guldenów. O ile nieprawdopodobną się wydaje tego rodzaju uchwała w czasach teraźniejszych, w których Banki tak intensywnie uprawiają właśnie ten dział interesów, to przecież łatwo wytłómaczyć sobie można, dlaczego ją powzięto. W pierwszym rzędzie bowiem, z powodu, że w razie potrzeby Banki tylko powolnie mogłyby zlikwidować swoje fundusze, sama już myśl, że każdej chwili mogą się zgłosić klienci i zażądać bezzwłocznego zwrotu pieniędzy, ulokowanych na asygnaty kasowe, napawała lękiem Banki, następnie zaś nie bardzo nęciły do kultywowania tego działu małe stosunkowo zyski z obrotów bankowych, podczas gdy z przedsiębiorstw kolejowych spodziewano się olbrzymich zysków.

Z chwilą, gdy zapoczątkowano osławioną epokę zakładania nowych Banków i innych towarzystw akcyjnych, tak zwaną „Gründungsperiode“, istniały w Wiedniu oprócz Banku państwowego: Towarzystwo eskontowe, Zakład kredytowy, Anglo-Austryacki Bank i austryacki Zakład kredytowy ziemski, ale ten ostatni uprawiał tylko kredyt hipoteczny. Doliczając zakłady prowincyonalne, miała Austrya w r.

---

10)

Gustaf of Geijerstam.

Komedya małżeńska.

Tłum. *Marya Płażkówna*,

(Ciąg dalszy).

Bob i Anna przeżywali tak na nowo dzieje swojego małżeństwa. Przypominali sobie czas, gdy spotkali się po raz pierwszy, uczucie, które ich powoli pociągało ku sobie, choć sami nie wiedzieli czemu, jak nieśmiałym, to znowu wesołym bywał Bob i jak w końcu zaskoczył ją swemi oświadczynami tak nagle, że pani Anna przeraziła się, i przez dni parę lękała go się jeszcze, podczas których to dni Bob przebywał w niepewności, uważając się za najnieszczęśliwszego człowieka pod słońcem. Potem ogłoszono zaręczyny, a odtąd rozpoczął się okres, który pani Anna zwała najpiękniejszym w życiu, przeciw czemu jednak Bob, ze swego punktu widzenia, podnosił niemy bunt, którego głośno wypowiedzieć nie śmiał. Przechadzali się na nowo milcząc po parku i czuli świeży powiew wiosenny na twarzach, siedząc na ławeczce u studni, którą ochrzcili „swoją“. I snuli dalej opowieść aż do pory, co poprzedzała ślub, a w której wychodzili razem na miasto, aby skupować meble. Potem dzień ślubu, pełen świetności i wesela, z kroplami rosy w mirtowym wianku, białą jedwabną sukienką, bukietem ślubnym i niezliczonemi marzeniami o przyszłości. Bob i Anna pobierali się więc raz jeszcze, uśmiechali się do siebie w swem szczęściu, przeżywali na nowo pierwsze lata tego raju, aż napotykali w końcu małego Jerzego, którego nadejście bynajmniej nie wyrywało ich z tych marzeń. Bob wspominał ze wzruszeniem noc, podczas której mały się urodził.

— Czy pamiętasz? — pytał. — Gösta wypożyczył sobie klucz od bramy i o piątej rano nadszedł i zadzwonił do drzwi mieszkania, aby zapytać, co się dzieje. Było to już po wszystkiem, ty spałaś jak dziecko. Jerzy spał w kołysce, ja jeden czuwałem. Zbyt byłem szczęśliwy. Uchyliłem wtedy drzwi do sypialni, aby mógł zobaczyć ciebie i chłopca. I pamiętam jeszcze, jak ręce mu drżały, gdy objął mnie, życząc mi wszystkiego dobrego dla syna. Nigdy nie byłbym przypuszczał wtedy... nie mógłbym przypuszczać....

I Bob umilkł, zmięszany myślami, co go opadły, podczas gdy pani Anna ciągnęła dalej miękkim swym głosem:

— A pamiętasz, jak nazajutrz przysłał mi wiązankę najśliczniejszych różowych róż, wraz z biletem wizytowym? A na bilecie napisał: „Najszczęśliwszej małej mamusi, od Gösty!“ Wiesz przecież, że nie przypuszczałam wówczas ani przez chwilę...

Teraz umilkła i pani Anna i zaczerwieniła się lekko. Aby zatrzeć to, dodała:

— Jednak to przecież możliwe, że uczucie jego było kaprysem jedynie i że wtedy już zapomniał o całej sprawie.

Tem jednak poruszała pani Anna temat niezgody, temat, którym kończyły się wszystkie podobne rozmowy. Bob bowiem wciąż obstawał energicznie przy tem, że Gösta nie zapomniał. Nie brakowało wiele, a byłby uczynił z przyjaciela rozkochanego marzyciela, który milcząc, dźwiga ból nieodwzajemnionej miłości, za szlachetny, aby dać temu wpłynąć na stosunek dawnej przyjaźni.

W ten sposób towarzyszył Gösta Wickner małżonkom na ich drodze życia, jaką im się ona teraz przedstawiała. Przy obecnym ich sposobie patrzenia na nie, począł on we wspomnieniach grać o wiele znaczniejszą rolę, niż to było kiedykolwiek w rzeczywistości. Wspólna jakaś wycieczka, parę godzin spędzonych kiedyś razem, czyniły go teraz prawie, że powiernikiem z czasów narzeczeństwa. Był on drużbą i ta okoliczność na ich weselu stała się teraz wydarzeniem największej wagi. Że nie trzymał dziecięcia ich do chrztu, miało też swe znaczenie. I im dłużej oboje szukali, tem lepiej rozumieli, że nikt nie towarzyszył im przez drogę życia tak wiernie jak Gösta Wickner. Lecz podczas gdy tak odgrzebywali wspomnienia, poczynały wydarzenia, o których wspominali tak często, które pamiętali tak żywo, powoli przeistaczać się. Otrzymywały odcień smutku, a cień losu Gösty Wicknera, losu tragicznego w ich oczach przysłonił je. Ani Bob, ani Anna nie spostrzegli się, że zmyślają. Nie spostrzegli się, gdyż byli oni poczciwi i szczerzy jak dzieci. A serca ich poczęły teraz bić żywiej, niż potrzeba.

VI.

Podobne rozmowy bywały oczywiście podsycane na nowo, jeśli Bob i Anna spotkali się z przyjacielem domu, a że działo się to dość często, nie starczyło prawie czasu na pauzy o tego rodzaju rozmowach. Byliby spotykali Göstę Wicknera częściej jeszcze, gdyby nie to, że teraz właśnie zajmowały go ciągle posiedzenia i urzędowe wizyty.

Pewnego dnia powrócił Bob z długiej, samotnej przechadzki, podczas której, jak zwykle, przemyśliwał na nowo temat, który go teraz wyłącznie zajmował.

Powracając, spostrzegł, że pani Anna miała oczy zapłakane i przestraszony zapytał ją zaraz o powód łez. I z zadziwieniem spostrzegł w jej zachowaniu się dziwny, roztargniony chłód i począł zastanawiać się nad tem, czy może nie on sam zadrasnął ją w jakikolwiek sposób. Bob był jednak żonatym od lat jedenastu i chociaż w ciągu tych lat nie stał się wybitnym znawcą duszy kobiecej, nauczył się przecież, że kobiety nie znoszą czasami, aby zwracano uwagę na ich tajemne łzy i że dobroć i troskliwość w tych wypadkach mogą jedynie pogorszyć zło. Postanowił więc nie dopytywać się dalej i począł mówić tonem, który wydawał się mu swobodny i spokojny.

— Wiesz, o jednem jeszcze myślałem, stosownie do tego, co mówiliśmy wczoraj o Göście...

Lecz nie zdążył skończyć, gdy pani Anna przerwała mu:

— Zrobiłbyś mi wielką łaskę, gdybyś zaprzestał mówić o nim — powiedziała.

Przyszło to nagle, jak burza, ślepo, gwałtownie i niepowstrzymanie. Bob wyczuł z głosu żony, że słowa jej ukrywały coś więcej. Jednak nie mógł zrozumieć na żaden sposób co.

— Nie mówić o Göście? Co masz przeciw niemu?

— Nic nie mam przeciw niemu. Tylko nie chcę o nim mówić.

— Ależ dlaczego?

— Znudziło mię to już.

Gdyby Bob był zamilkł teraz, nie pytając dalej, nie stałoby się prawdopodobnie nic więcej. Czuł on się jednak oskarżonym niesłusznie. Więc znużył ją tematem, o którym ona sama przecież rozprawiała z równą co najmniej gorliwością! Prócz tego nie mógł znieść widoku żony wzburzonej, nie znając zwłaszcza przyczyny tego wzburzenia. A było to może najgorszem ze wszystkiego. Nie byłby więc teraz milczał, choćby to życiem przyszło mu przypłacić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

1867 — z wyjątkiem Banku państwowego — wszystkiego 21 Banków z kapitałem akcyjnym 80,900.000 guldenów. Z Towarzystw o charakterze wyłącznie przemysłowym, notowano na giełdzie wiedeńskiej papiery jedynie dwóch instytucyj: Towarzystwa gazowego i wiedeńskiego młyna parowego. W pięć lat później mamy już 140 Banków z kapitałem akcyjnym 518 milionów; w tym też krótkim okresie czasu powołano do życia 682 Towarzystw, których kapitał zakładowy wynosił zwyż 2.500 milionów guldenów.

Nastał okres szalonej spekulacyi. Pierwszym bodźcem dla niej było puszczenie w obieg w roku 1866 tak zw. państwowych na kwotę 300 milionów guldenów. Raptowne pomnożenie środków obiegowych, tudzież nader obfite żniwa roku następnego, z powodu czego ażyo w Austryi spadło ze 130 na 110%, wzbudziły przesadne nadzieje, pociągające za sobą hiperspekulacyę i bezprzykładną epokę „gryndersk". Brak pieniędzy, który w dwa lata później dotkliwie uczuwać się dawał, oraz zapowiedź wojny niemiecko-francuskiej spowodowały chwilową kryzys w jesieni roku 1869-ego. Wszelako otrzymana wówczas nauczka rychło została zapomniana. Perspektywa wiedeńskiej wystawy światowej, oraz przewidzenie, że deszcz złota, który spadnie na Berlin w pięciomiliardowej kontrybucyi, ściągniętej z Francyi, odwilży także wyschły grunt wiedeński, zdziałały, że gorączka grynderska, która wygasła była w roku 1869, na nowo wybuchła z epidemiczną siłą i wyrodziła się w paroksyzm. Jakiś dziwny szał opętał wszystkich. Banki, na których czele stanęli przeważnie niedoświadczeni laicy, a w dodatku laicy ze sfery najwyższej arystokracyi — (w radach nadzorczych zasiadało wówczas 15 książąt i 105 hrabiów) prowadzone były bez jakiej takiej myśli przewodniej, a jak niezdrowe panowały wówczas stosunki, o tem świadczy najlepiej fakt, że suma kredytów, udzielonych przez Banki wiedeńskie na podkład rozmaitych efektów, przewyższała 50 razy sumę ulokowaną w wekslach kupieckich. Gdyby Banki były pozostawały w ścisłym kontakcie z gospodarstwem społecznem, a nie wyłącznie z giełdą, spekulacya nie byłaby przybrała cech takiego rozwydrzenia.

Austrya przebyła wtedy pierwszy okres kapitalizmu. Dziwnie oczarowała giełda wszystkie stany bez różnicy na ich stanowisko społeczne. Nawet te sfery, które z racyi swego stanowiska powołane były do tego, aby powstrzymywać ten ruch złowrogi, utraciły przytomność umysłu i działalnością swą jeszcze go podniecały. Niedołężna zaś interwencya państwa w okresie, gdy zakładano nowe przedsiębiorstwa spekulacyjne, w następstwach swych wprost okazała się zgubną, albowiem w błąd tylko wprowadzała ludność, wychowaną w wierze o nieomylności rządu.

Lecz i drugi hamulec odmówił posłuszeństwa. W takich czasach, jak owe, Bank państwowy ma obowiązek interweniować i swojem pośrednictwem odwracać burzę. Interwencya taka powinna mieć na celu: powściągnięcie przesadnej spekulacyi za pomocą rozsądnej polityki dyskontowej. Stało się jednak inaczej. Bank państwowy nietylko nie spełnił ciążącego na nim obowiązku, ale przeciwnie dokładał wszelkich starań, aby tylko nie przeszkadzać rzekomemu rozwojowi konjunktury ekonomicznej.

Dnia 9 maja r. 1873, bez żadnej widocznej przyczyny, rozsypał się w gruzy ów niebotyczny gmach hiperspekulacyi, na marnych fundamentach wzniesiony.

Taki krótkotrwały szał rozkoszy, oraz takie straszliwe w następstwach otrzeźwienie przebyła była Anglia przed 50 laty. Dla Anglii jednak owe przesilenie z r. 1825 nie sprowadziło trwałych skutków, albowiem, będąc pierwszem państwem przemysłowem na całym świecie, z łatwością powetowała ona sobie wkrótce poniesione straty. Inaczej było w Austryi. Austryę wielkie to przesilenie zaskoczyło w erze, w której wszystkie państwa z wytężeniem pracowały nad rozwojem swojego przemysłu. Długi okres otrzeźwienia, jaki nastąpił po niem, zgotował Austryi ciężkie, powetować się nie mogące szkody i to nietylko w stratach materyalnych, które wyrządził huragan „czarnego piątku", lecz z powodu następstw moralnej natury, które po dziś dzień jeszcze się odczuwa.

Stracono odwagę w Austryi — złamano całą generacyę. Inicyatywa i energia uleciały. Wyraz „założyciel" (Gründer) był znienawidzonym wyrazem, a „spekulacya" stała się pojęciem wysoce pogardliwem. Giełdę, oraz tych wszystkich, którzy z zawodu z nią byli związani (aczkolwiek giełdziarze największe straty ponieśli), uczyniono odpowiedzialnymi za wszystkie szkody. Każdy miał się za uwiedzionego i oszukanego. Stosunki czasów średniowiecznych, w których cech rzemieślniczy przepisywał cenę i sposób wykonania roboty, stały się ideałem. Rozwielmożniona nienawiść do spekulacyi ugodziła w sam nerw życiowy gospodarczej pracy, boć przecież trudno sobie wyobrazić nowoczesnego kupca, fabrykanta lub też handlarza, nie posiadającego zmysłu spekulacyjnego. Uśmierzono zupełnie wszelką przedsiębiorczość. Bo czy mógł ktoś się odważyć na podjęcie czegoś, skoro ewentualne powodzenie mogło być przecież w takiej atmosferze nienawiści i zazdrości, samo tylko osiągnięcie pomyślnego rezultatu w jakiemś przedsiębiorstwie było plamą na honorze — nawet dzisiaj, chociaż już z górą trzydzieści lat upłynęło od owej epoki, jeszcze wyraźnie uczuwać się daje skutki powstałych wówczas zapatrywań.

Dla austryackiej bankowości rok 1873 jest swego rodzaju punktem zwrotnym. Dotknięta takim ciosem, giełda nie mogła już przyjść do siebie. Szerokie masy publiczności odwróciły się od niej; porzucone przez publiczność papiery zostały własnością banków i szczupłego grona osób, grupujących się dokoła giełdy. W przeciwieństwie do owego okresu, jaki przeżywały w Niemczech, okoliczność ta sprawiła, że zniknęli z horyzontu prywatni bankierzy; w Niemczech zaś sprzątnął ich z widowni nie krach, lecz wzrost i rozwój Towarzystw akcyjnych.

Po szale zachwytu i uniesienia, po straszliwem przebudzeniu się ze snu czarownego, nastała w Austryi era niemego zobojętnienia — nastąpił zastój w handlu. Wszystko, co żyło, wysilało mózg nad dociekaniem popełnionych błędów, a banki nie bardzo wysilały się nawet, by ściągnąć swe pretensye od dłużników.

Dopiero zwolna i to po wielu latach zaczęło tętnić jakie takie życie handlowe, rozwijać się począł ruch umiarkowany. Jakim skromnym był jednak ten rozwój, dowodzi fakt, że liczba w roku 1878 istniejących 298 akcyjnych Towarzystw przemysłowych wzrosła po rok 1895 jedynie o 7 przedsiębiostw, zaś ich kapitał akcyjny wzniósł się zaledwie o 24 miliony koron. W tym samym okresie czasu wzrósł kapitał akcyjny przedsiębiorstw we Włoszech o sumę 260 milionów lir, a w Rosyi o 773 miliony rubli.

Gorzej jeszcze sprawa się przedstawia na polu zakładania banków. W czasie całego tego okresu założono w roku 1881 tylko jeden bank, „Bank dla krajów" (Länderbank) i to dzięki inicyatywie zagranicy.

Okres aż do początku lat 90-tych ubiegłego stulecia charakteryzuje ciągłość deficytu państwowego, który odbierał odwagę do zapoczątkowania wielkich przedsiębiorstw na dalszą metę.

Wiele wysiłków trzeba było, aby uporządkować budżet państwowy i uregulować walutę. Rzecz prosta, że czasy takie były także chudymi latami dla banków. Wprawdzie stałe puszczanie w obieg rent państwowych stawało się źródłem pięknych zysków, lecz zyski osiągnięte z tego źródła zasilały jedynie kasy pewnej grupy banków, zaś wielkie sumy, obracane na zakupno rent, absorbowały lwią część zaoszczędzonych przez ludność kapitałów, z powodu czego tylko nieznaczna część kapitału pozostać mogła na cele inwestycyj komercyalnych.

O zakładaniu instytucyj przemysłowych na większą skalę nie można było myśleć nawet, banki wegetowały jedynie, wpłacony zaś ich kapitał akcyjny nie zwiększył się ani o grosz od r. 1881 do r. 1895.

Gdy się porówna ówczesne zagraniczne wykazy kursów giełdowych z kursami wiedeńskimi — a należy pamiętać o tem, że wykazy kursów giełdowych są wiernem odźwierciedleniem ekonomicznej fizyonomii państwa — to zaiste uczucie wstydu musi nas ogarnąć. Jakże ubożuchnym jest wykaz giełdy wiedeńskiej w przeciwieństwie do wykazów giełd: berlińskiej, paryskiej, brukselskiej. Notowane wówczas na giełdzie wiedeńskiej papiery przedstawiają wartość około 28·5 miliardów koron; z tej olbrzymiej sumy atoli przypada zaledwie 700 milionów na papiery przemysłowe. Ze stosunku tego, który nawet w Rosyi przedstawia się o wiele korzystniej, dowodnie się okazuje, jak małem jest znaczenie austryackich instytucyj finansowych.

Olbrzymią różnicę, jaka zachodzi w rozwoju austryackich i niemieckich banków, najlepiej uwydatnią następujące trzy fakty: W ostatnich 35 latach w Prusiech samych, które mają tyle ludności, co i Austrya, założono 207 nowych banków, w Austryi tylko 22. Założony w r. 1870 „Bank niemiecki" w Berlinie z kapitałem 15 milionów ma dzisiaj 200 milionów kapitału akcyjnego, zaś austryacki Zakład Kredytowy dla handlu i przemysłu w Wiedniu ma dzisiaj taki sam kapitał, jaki miał przed 50 laty. Kapitały obce, ulokowane w jednym tylko berlińskim Banku niemieckim, są 3 razy tak wielkie, jak kapitały ulokowane we wszystkich bankach wiedeńskich.

Przyczyny tego objawu nie można szukać w nieudolności kierowników austryackich instytucyi, boć znaną jest rzeczą, że wielu naszych ziomków zajmuje wybitne i naczelne stanowiska w finansowości zagranicą. Przyczyny należy szukać głębiej. Składają się na nią trzy momenty, a mianowicie: 1) ogólne ekonomiczne i polityczne stosunki Austryi; 2) ustawodawstwo podatkowe i 3) niestałe oprocentowanie, które mało pociąga publiczność w Austryi do lokowania wkładek w bankach.

Kierownik banku w Niemczech podobnie, jak gracz w szachy, różne ma kombinacye do dyspozycyi. Cały świat stoi dlań otworem; szachownicę swą może on obłożyć najrozliczniejszemi miastami i państwami. Kierownik banku w Austryi ma ograniczone pole działania; idee swe skoncentrować musi w szczupłem kole, nadto przeszkodę dlań stanowią: ministeryalna komisya dla tow. akcyjnych, władza podatkowa, centralne urzędy wymiaru opłat i należytości. Niemało także przyczyniają się do tego stosunki państwowe i wpływ ich na charakter ludu.

Austrya zawsze się spaźniała. Umiano co najwyżej zło zagnieżdżone usuwać, nigdy jednak celowo nic nowego nie zbudowano. Podczas gdy inne państwa granice swe rozszerzały, Austrya traciła kraj po kraju. Nic w Austryi nie podjęto, by rozbudzić w narodach zamieszkujących ją uczucie społecznej jedności, by stworzyć ową wspólną przynależność, bez której czczym frazesem pozostanie przynależność prawno-państwowa.

(Cdn.) *Bolesław Lewicki.*

List do Redakcyi.

(Odpowiedź p. Niewiadomskiemu w sprawie opery „Pan Tadeusz").

Krucyata podjęta przeciwko p. Tomaszowi Wydżdże, twórcy opery „Pan Tadeusz", zniewala i mnie do odezwania się w tej sprawie jako tego, którego nazwisko niejednokrotnie z operą tą łączono, i tego, który rzeczywiście w pewnej mierze w pracy nad tem dziełem współdziałał.

Wszędzie, gdziekolwiek w zakresie sztuki pojawi się rzecz nowa, o charakterze narodowym, swojskim, publiczność, jakoteż sfery artystyczne, starają się przedewszystkiem dopatrzeć w danem dziele stron dodatnich, wysunąć je na plan pierwszy, a uczyniwszy to, przystępują do rozprawienia się ze stronami ujemnemi, czyniąc to jednakże z tym zamiarem, aby przez rozumne wytknięcie błędów dać młodemu artyście dyrektywę na przyszłość i umożliwić rozwój twórczości i talentu. Wypadki, w których skazuje się z góry na zagładę autora za to tylko, że, urodziwszy się majętnym, pokusił się o wystąpienie na arenie publicznej, a nawet nim się odezwie, urabia mu się nieprzychylną — opinię, należą w społeczeństwach cywilizowanych do rzadkości. O ile zaś tu i ówdzie sporadycznie się pojawią (boć nie ma reguły bez wyjątku), inscenizowane bywają jedynie przez ludzi złej woli, którzy tylko osobiste względy miewają na celu. Zwykle też głosy takie przebrzmiewają bez echa, a dostatecznie wyrobione społeczeństwo rzecz ocenia samo i o głosy takich panów nie dba.

U nas, niestety, inaczej!

Nie tu miejsce wywlekać zapomniane sprawy na dowód, jak często u nas dzieje się przeciwnie. Zbieg rozlicznych okoliczności, moc wpływów ubocznych, pośrednich i bezpośrednich, składa się na to, że opinia publiczna — ta wielka i przemożna pani — zależy u nas dotąd od różnych jeszcze większych panów, którzy ją urabiają sobie — każdy na swój sposób. Świętym jednak obowiązkiem każdej uczciwie myślącej jednostki byłoby właśnie na opinię tę wpływać dodatnio, zwłaszcza w dziedzinie sztuki, tej jedynej rzeczy, którą nam wolno uprawiać bezkarnie i która w znacznej mierze stanowi dowód naszej narodowej żywotności. To też fałszować jej i naginać do celów prywatnych nie wolno!

Tymczasem są u nas tacy, którzy, zająwszy *jure caduco* miejsce wybitne, dmą w trąbę wielkości swojej i sami sobą olśnieni, nabierają rozgłosu, znaczenia i powagi i w sławie a splendorze niby paw chadzają, podziwiani przez szeregi różnych mam, cioci i babci, które wielkość takiego pana po same hen rogatki rozsławić są w stanie.

Typowym takim panem jest... pan Niewiadomski!!

Urósł w pychę i dumę, a wzdął się jak pęcherz, gospodarując tutaj jako ta gęś szara!

Panie Niewiadomski — proszę naprzód!!!

Czas już wielki, mój Panie, kres temu położyć, gdyż zło, jakie siejesz, i zgnilizna moralna, którą wprowadzasz w sferę czystej sztuki, dawno już woła o pomstę do nieba!

Od szeregu lat patrzę ja z boku na Pana, nie mieszając się do niczego, śledzę jednak bacznie różne sprawki Twoje. Myślałem jednak zawsze: „Niech go tam! Przyjdą inni, on pójdzie" — zresztą do rozgrzebywania bagna nie miałem ochoty. Ostatnie jednak Pańskie wystąpienie nowe, wystąpienie z krucyatą *contra* p. Wydżdze, zniewoliło mnie wreszcie do dania Ci odpowiedzi. Mam do tego prawo, gdyż z perfidyą, którą czytam pomiędzy wierszami Twojego elaboratu, wprowadziłeś i moją osobę na publiczną arenę.

Ha!... jeśli wola... to proszę do tańca!!!

Ponieważ odpowiedź moja tyczy się jedynie sprawy p. Wydżgi, ją tylko narazie omówię pokrótce, jeśli jednak zechcesz... to i do dawniejszych czasów cofnąć się możemy!... Nadstawię Ci Panie lusterko, byś przejrzał się dokładnie i Sam w skrytości ducha snadnie się przekonał, że kto jak kto — ale Pan, Panie Niewiadomski, najmniej miałeś tu prawa do zabrania głosu!

Pan Wydżga nie może się gniewać, że opera jego spotkała się z krytyką. Z chwilą, gdy ktoś zamierzył wystąpić na widok publiczny, poddaje się tem samem publicznej krytyce. Tak było, jest i tak będzie zawsze. Nikt jednak z krytyków tutejszych nie rzucił się na autora, jako na człowieka, nie zarzucił mu czynów niskich — niemoralnych. Najbardziej nawet zdeklarowani przeciwnicy jego, krytykując dzieło, czynią to jednak w sposób kulturalny i piszą tak, jak zwykł pisać muzyk o muzyku. Tyś jeden, panie Niewiadomski, rzucił się na niego nietylko jako na artystę, ale i na człowieka. Popatrzmy tedy, jakimś ty człowiekiem?!

Omówmy jednak najpierw tych sześć wielkich grzechów, które, zdaniem Pańskiem, popełnił p. Wydżga.

Powiadasz, że:

1) „Zakupił siedm wieczorów w teatrze, czy też zagwarantował je dyrekcyi teatru własną kasą". Jest to nieprawdą, gdyż p. Wydżga ani w tej, ani w owej formie tego nie uczynił, gwarantując jedynie pokrycie ewentualnego, choć niespodziewanego deficytu.

2) Zarzucasz mu Pan, że „zmusił siłą grosza wszystko do posłuszeństwa". Jak to Pan rozumiesz? Chyba tylko w ten sposób, że pragnął, aby dzieło, które — rzecz jasna — ukochał, wystawiono z konieczną w tym wypadku okazałością i rzeczywiście się przyczynił własnymi funduszami do sprawienia nowych, pięknych dekoracyi i licznych kostyumów, a które już nadal zostaną własnością teatru. Jestże to zbrodnią? Czy też wyobrażasz Pan sobie, że może jakiemś przekupstwem zdołał skłonić artystów naszych do wykonania swego dzieła!? Przecież nie przypuszczasz Pan chyba, że taka anarchia panuje w teatrze, iż jeśli kompozytor artystom naszym nie zapłaci grubo, oni ról się nie nauczą i nie wyjdą na scenę!? Że dyrekcya teatru „kubana" nie wzięła, za to ręczę Panu i nie za kubana operę wystawiła. Liczyła na powodzenie sztuki, której już sam tytuł mógł rokować sukces moralny i materyalny i publiczność pociągnąć. Gdyby p. Wydżga drogą korupcyi pragnął się wybijać, to — rzecz jasna — że wprzód groźnych krytyków starałby się zjednać, a przecież żadnej tego rodzaju propozycyi nie uczynił Panu! Dlaczegoż miałby sądzić, że właśnie do artystów tędy trafić można?

3) Twierdzisz Pan, iż zajął utworem personal teatru na czas dłuższy, niż nie jedno arcydzieło od teatru go otrzymuje. I tu mijasz się z prawdą, gdyż „Pan Tadeusz" mniej znacznie zabrał czasu artystom i dyrekcyi, niźli go się poświęca niejednej operetce.

4) „Zesunął z repertoaru w najlepszym sezonie dzieła poważne, a przedewszystkiem utwór Żeleńskiego „Stara Baśń", zagrożony dzisiaj odłożeniem na rok przyszły". Mnie się zdaje przynajmniej, że karnawał, to wcale nie czas najlepszy, gdy publiczność najchętniej bawi się gdzieindziej. Wiadomo zresztą, że „Stara Baśń" wystawioną będzie w poście, a więc „Pan Tadeusz" nie zabrał jej miejsca.

5) Śmiesznem jest u Pana wkładanie obowiązku na p. Wydżgę, aby liczył się z pracami innych młodych kompozytorów, boć chyba na świecie nikt w to nie uwierzy, że Pan byś się z tem liczył, gdybyś miał n a p r a w d ę gotową operę.

6) Twierdzenie szóste, iż zamknął teatr na siedm wieczorów, upada z odpowiedzią na twierdzenie pierwsze, zarzuty te bowiem są tak identyczne, że chyba na to powtórzone dwukrotnie, by powiększyć ilość naliczonych grzechów.

Wynalazłszy te wszystkie przestępstwa i winy, dochodzisz Pan wreszcie do konkluzyi, że p. Wydżga wprowadził żywioł demoralizujący w sfery teatralne i społeczeństwo całe, że uczynił z artystów i dyrekcyi służki gotowe za „honoraryum" lub „podarek" — „do wszystkiego"...

Panie Niewiadomski! Oj, Panie Niewiadomski! „Dyabeł ubrał się w komżę i ogonem na mszę dzwoni"! Komuż to prawić kazania na temat „demoralizacyi" i „gotowości do wszystkiego"!?... Małoż skarg i narzekań codziennie na Pana?! Zaliż to nie wiadomo, komu pióro Swe oddałeś na usługi? Zali „tam" i „ówdzie", kędy „artystyczne kierownictwo" jako „najpoważniejszy krytyk polski, objąć raczyłeś łaskawie" — żali za tymi tylko kopii Swej nie kruszysz, przechodząc do porządku nad wszystkimi innymi, lub w czambuł potępiając takich, którzy Cię nie zamianowali u siebie „artystycznym kierownikiem"?! Tak jest, tylko dla tych masz pióro życzliwe i słowa przesadnej pochwały, którzy Cię zrobili „inspektorem szkoły" lub „doradcą muzycznym", żebrząc w zamian reklamy w Twoich felietonach. Dla prawdziwych artystów, dla ludzi pracujących uczciwie — z poświęceniem, miłością dla ojczystej sztuki — zdobywasz się jedynie na błazeński grymas twarzy, albo lichą stylistykę zdawkowych frazesów. Czy to może zaliczasz do pierwiastków umoralniających?... Ej, Panie Niewiadomski — siedziałbyś Pan cicho!

Szeroko też wszem wobec i każdemu osobno tłumaczysz wymownie, jak małą posiadają wartość rzeczy wyszłe nie z pod jednej ręki. Obyś był raczej zamilczał!... Wydałeś tem wyrok na własne utwory!!... A Panu kto poprawiał, przerabiał, uzupełniał „własne pańskie arcydzieła"??... Kilkanaście utworów — ja, ja we własnej osobie, resztę zaś, do końca swego życia nieboszczyk Jadasohn z Lipska!!...

Jan Gall.

Z izby sądowej.

Lwów 31 stycznia.

(Samobójca oskarżony o gwałt publiczny).

Nader charakterystyczna rozprawa toczyła się dzisiaj przed trybunałem orzekającym tutejszego krajowego sądu karnego. Na ławie oskarżonych siedział dwudziestoletni młodzieniec, obecnie miejski strażnik akcyzowy we Lwowie, dawniej pisarz adwokacki w Gródku — nazwiskiem Antoni Diłaj. Oskarżono go o zbrodnię gwałtu publicznego, popełnioną w chwili, gdy właśnie miał on najszczerszy zamiar odebrać sobie życie. Diłaj był pisarzem w kancelaryi dra Untera, adwokata w Gródku, i chodził często wykonywać egzekucye na rzecz klientów tej kancelaryi. Z powodu jakiegoś zarządzenia sędziego w Gródku, p. Stanisława Kowarzyka, które dotyczyło właśnie jednej z takich egzekucyj, prowadzonych przez kancelaryę dra Untera, wpłynęło do sądu anonimowe zażalenie, skierowane przeciw sędziemu Kowarzykowi. Zażalenie to okazało się niesłusznem. Przełożone władze p. Kowarzyka złożyły je ad acta; pan Kowarzyk jednak nie chciał również ad acta złożyć swego żalu do przypuszczalnego autora tej skargi. Podejrzywał on o autorstwo zażalenia dra Untera i zażądał od niego satysfakcyi. Dr. Unter oświadczył pod słowem honoru, że doniesienia nie pisał, ani nie inspirował i zaofiarował p. Kowarzykowi, jako satysfakcyę, wydalenie z kancelaryi Diłaja. O owej egzekucyi bowiem, o której była mowa w zażaleniu, oprócz interesowanych stron, sędziego i adwokata, nie wiedział nikt inny, tylko Diłaj, załatwiający wszystkie egzekucye, jakie przechodziły przez kancelaryę dra Untera.

Na tę propozycyę zadosyćuczynienia — jak zeznawał dzisiaj na rozprawie p. Kowarzyk — nie odpowiedział on ani, że ona go zadowalnia, ani, że uważa ją za niedostateczną, milcząco tylko przyjął ją do wiadomości. Tedy Diłaj został wydalony z kancelaryi dra Untera. Na prośby jednak biednego młodzieńca oświadczył adwokat, że jeśli pan sędzia Kowarzyk „pozwoli" zatrzymać Diłaja w kancelaryi, to on go nie wydali. Więc z prośbami do pana sędziego poszedł koncypient z kancelaryi dra Untera, a potem Diłaj sam błagał pana sędziego, płakał i przedstawiał, że utraci kawałek chleba. Pan sędzia jednak pozostał niewzruszony. Diłaj, wydalony z kancelaryi dra Untera, nie mógł znaleźć zajęcia w innej kancelaryi, bo żaden adwokat nie życzył sobie pisarza, którego wydalono już z jednej kancelaryi z powodu tak niemiłej sprawy. Miesiąc cały błąkał się Diłaj bez zajęcia i tak się martwił swojem położeniem, że postanowił odebrać sobie życie. Za ostatnie pieniądze, jakie miał, kupił sobie stary rewolwer i bilet kolejowy do Przemyśla. Pojechał tam i stanął w hotelu „Royal". Już miał się zastrzelić, gdy żal mu się zrobiło zejść ze świata, nie zemściwszy się wprzódy na panu Kowarzyku. Postanowił go przynajmniej nastraszyć. Napisał tedy do niego taki list:

„Panie Sędzio! Ja w dniu 6 czerwca 1906 r. wyjeżdżam z winy p. Sędziego do Ameryki, jednakowoż muszę donieść Wielmożnemu Panu Sędziemu, że w najbliższych dniach zostanie wykonany na Wielm. Pana Sędziego zamach, przy którym Pan Sędzia musisz swoje życie stracić za mnie i w ziemię pójść gnić, a to za pośrednictwem mojem — *Diłaj*".

Napisawszy ten list, Diłaj zawołał kelnera, kazał mu list wrzucić do skrzynki pocztowej, a sam, zaledwie kelner odszedł, strzelił do siebie z rewolweru mierząc w pierś. Zranił się ciężko tuż powyżej serca i trzy miesiące przeleżał w szpitalu. Otrzymał potem posadę przy miejskiej straży akcyzowej we Lwowie. Zaledwie wynajął we Lwowie mieszkanie i zameldował się w policyi, zaraz doręczono mu wezwanie do sędziego śledczego. Pan sędzia Kowarzyk bowiem wniósł przeciw niemu doniesienie karne o zbrodnię gwałtu publicznego.

Dzisiaj odbyła się rozprawa. Diłaj nie zaprzeczył, iż list ów rzeczywiście napisał, lecz tłómaczył się, że na kwadrans przed popełnieniem samobójstwa nie wiedział, co robi, do tego stopnia, że wcale nie przypomina sobie, iż list taki pisał, a tylko poznaje swoje pismo. Oskarżono go jeszcze o to, że, zajechawszy do hotelu „Royal", fałszywie zameldował się jako „Franciszek Gaweł". Diłaj powiada, iż uczynił to dlatego, aby wiadomością o swojem samobójstwie nie przerazić krewnych. Przesłuchany jako świadek pan sędzia Kowarzyk przyznał, iż wprawdzie nazajutrz po otrzymaniu owego listu dowiedział się, że Diłaj ciężko ranny leży w szpitalu, lecz mimo to obawiał się jego zemsty i był z tego powodu ogromnie rozdrażniony. Diłaja bronił adw. dr. Leser. Przedstawiał on, że człowiek, który targa się na własne życie, jest stanowczo w danej chwili nieprzytomny, dlatego Diłaj subjektywnie nie ponosi winy. Trybunał nie uznał tego argumentu i skazał Diłaja za gwałt publiczny z § 99 u. k. na *dwa miesiące więzienia*, przyczem podniósł w motywach, że „nie ma racyi przypuszczać, aby człowiek, który odbiera sobie życie, na kwadrans przed samobójstwem był już do tego stopnia niepoczytalny, aby za czyny w tym czasie popełnione nie można go pociągać do odpowiedzialności". Przeciwko wyrokowi wniósł dr. Leser zażalenie nieważności do Najwyższego Trybunału.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Na głównej ulicy na Wasilewskim Ostrowie nieznani mordercy zastrzelili dyrektora więzień Gudina i zranili dozorcę więzienia. Gudin był dyrektorem więzienia, w którem po większej części zamknięci są więźniowie polityczni.

Petersburg. Dnia 29 bm. wycofano z obiegu i spalono w banku państwowym za 25 milionów rubli papierowych, tak, że obecnie jest w obiegu 1.230 milionów rubli papierowych.

Kijów. Lichomskij, który przed kilku tygodniami zabił swojego brata i śmiertelnie poranił swoją babkę w celu zrabowania ośmiu rubli, dręczony wyrzutami sumienia, oddał się w ręce władzy.

Odesa. Wieczorem na ulicy Rożdestwieńskiej zabito dozorcę policyjnego. Zrana tegoż dnia zabito robotnika, należącego do Związku prawdziwych Rosyan.

W bliskości kancelaryi naczelnika miasta zabito kapitana floty rosyjskiej Sienkiewicza. Zabójcę, robotnika ujęto.

Odesa. Zabójstwa kapitana Sienkiewicza, dowódcy „Cesarzewicza Jerzego" dokonano w pobliżu kantoru Towarzystwa żeglugi. Sienkiewicz szedł do kantoru. Zabójcy dali do niego trzy strzały, któremi go zabili, poczem zaczęli uciekać. W czasie pościgu, jednego zabójcę raniono ciężko, drugiego lekko. Komitet strejkowy marynarzy w wydanej niedawno proklamacyi ogłosił, że Sienkiewicz zawiadomił jenerał-gubernatora o niepewnej postawie załogi „Cesarzewicza Jerzego", w czasie napadu zbrojnego na Kaukazie. Komitet strejkowy oświadczył, że Sienkiewicza należy usunąć.

Wykryto mieszkanie spiskowców, samych socyalnych-demokratów. W czasie rewizyi znaleziono tam pieczęcie zarządów miejskich różnych miast, oraz blankiety paszportowe. Aresztowano dwie osoby.

Irkuck. Gubernator kazał zamknąć wszystkie pisma postępowe, radykalne i socyalistyczne, i wydalić z miasta wszystkich pracujących w tych pismach żydów. W kilka dni potem wydał dekret, nakazujący wydalenie wszystkich wogóle żydów, jacy są w Irkucku, a to z powodu, że tworzą oni bez wyjątku obóz rewolucyjny. Żydzi zatelegrafowali natychmiast do Paryża i Londynu, a skutek tego był ten, że z Petersburga przyszedł rozkaz cofnięcia tego drugiego dekretu. Jenerał Rennenkampf cofnął ten dekret i natychmiast pojechał do Petersburga, żeby osobiście carowi całą sprawę przedłożyć.

Samara. Komitet głodowy odrzucił już 400 wagonów żyta, przysłanych z Petersburga dla głodnych, z powodu, że zamiast żyta, był poślad.

Berdiansk. Po śnieżnej burzy znaleziono nazajutrz dziesięć trupów ludzi zmarzłych.

Tyflis. Wieczorem na ulicy Ganowskiej, w czasie zwykłego ruchu, dwunastu uzbrojonych ludzi otoczyło syna milionera Aramianca, ucznia 8 klasy gimnazyum, wsadziło go do powozu i wywiozło niewiadomo dokąd.

Tyflis. Aramianc, student gimnazyalny, szedł w towarzystwie dwóch kolegów i jakiejś znajomej damy. Bandyci, otoczywszy ich, groźbą rewolwerów kazali tamtym nie ruszać się, aż dopóki powóz z Aramiancem nie odjedzie. Tegoż dnia ojciec Aramianca otrzymał list, w którym żądają od niego złożenia 50.000 rubli w ciągu 24-ech godzin, gdyż w przeciwnym razie syna jego zamordują. Policya twierdzi, że nie wie, gdzie bandyci schowali Aramianca. Opinia publiczna utrzymuje natomiast, że policya jest w porozumieniu z bandytami.

Dziś rano zamordowano lekarza Hudadowa w chwili, gdy wchodził do szpitalu. Był on gorącym przeciwnikiem rewolucyi. Morderstwo jego jest aktem zemsty partyjnej.

Również zamordowano dziś kupca Hizanowa za to, że nie chciał złożyć okupu, nałożonego na niego przez bandytów.

KRONIKA.

Lwów 31 stycznia.

Nieprawdziwa pogłoska. Telegramy z Wiednia doniosły były, że prezes Koła polskiego p. Dawid Abrahamowicz udał się był do prezydenta ministrów z prośbą, aby polskim członkom komisyi reformy wyborczej nie udzielano żadnych orderów. Otóż dzisiaj prezes naszego Koła stanowczo temu zaprzecza.

Sekcya skarbowa Rady miejskiej uchwaliła na odbytem wczoraj posiedzeniu na wniosek dr. Ciesielskiego: udzielić Komitetowi wystawy lekarskiej 2.000 K. subwencyi, (którą to uchwałę ma jeszcze zatwierdzić Rada miejska), i zakupić nowy wóz dla Towarzystwa ratunkowego; na wniosek Bolesława Lewickiego, udzielić 400 K. subwencyi dla szkoły krawieckiej, zaś na wniosek posła Loewensteina 1.000 K. subwencyi urzędowi metrykalnemu izraelickiemu.

Na wczorajszem posiedzeniu przedłożono też sprawozdanie z czynności tramwaju konnego z roku 1906. Przyniósł on w tym czasie 75.000 K. czystego zysku, który jest już własnością gminy.

Ze sztuki. Zapowiedziana wystawa zbiorowa prac Ćwiklińskiego otwartą zostanie w dniu 2-go lutego, to jest w sobotę nadchodzącą.

Przez piątek sale Towarzystwa będą zamknięte. Obecne wystawy: Chmielińskiego, Modrakowskiej, Radziszewskiego i Reyznera prócz wystawy Hamachera pozostaną jeszcze do 8-go lutego.

Jak to u nas się jątrzy. Sąd wielicki skazał był na sześć tygodni więzienia niepoprawnego kłusownika, niejakiego Żarnowskiego, chłopa z Grabia w pow. wielickim. Po odsiedzeniu tej kary wracał Żarnowski 20 bm. do domu. Gdy się przeprawiał Wisłą, łódka przewróciła się, a Żarnowski ściśnięty przez kry zamarzł w pośrodku rzeki. Niewątpliwie był to nieszczęśliwy wypadek i zarówno jego ofiara, jak rodzina nieszczęśliwego zasługują na współczucie. Nikt jednak nie byłby w stanie przypuścić, że wypadku tego będzie można użyć także do jątrzenia przeciw władzom bezpieczeństwa i wyższym sferom społeczeństwa naszego. A jednak tak jest, bo oto przypatrzmy się, jak jedno z radykalnych lwowskich pism *Kuryer lwowski* przedstawia ów wypadek:

„Dnia 20 bm. wracał z więzienia wielickiego chłop z Grabia Żarnowski. Przesiedział 6 tygodni w więzieniu, skazany wyrokiem sądu wielickiego za zabicie jednego zająca. Polowanie w tej okolicy dzierżawi hrabsko-szlachecka spółka: hr. St. Badeni z Branic (brat stryjeczny marszałka), hr. Roztworowski z Ruszczy i p. Osiecimski z Pleszowa. Był to czas niebywałych mrozów i wichrów, o których mieszkańcy miast słabe mają pojęcie. Do Grabia trzeba się przeprawić łódką przez Wisłę. Żarnowski usiadł do łódki, ale ponieważ brakło mu sił do kierowania, a wichura była gwałtowna, łódka się przewróciła. Jakiś czas walczył ze śmiercią. Kra łamała mu się pod rękami, aż wycieńczony z sił, zamarzł w środku rzeki. Znaleziono trupa na drugi dzień obmarzniętego warstwą lodu. Może po raz pierwszy doświadczył co to jest ciepło. Zając w mieście kosztuje 2 kor. Za dwie korony *6 tygodni kryminału i śmierć.* A patryotyczna prasa twierdzi, że to agitacya podburza chłopów przeciw „wyższym stanom".

Tyle słów owego pisma. Zapytujemy tedy, co wspólnego ma nieszczęśliwy wypadek, jaki spotkał Żarnowskiego, z władzami sądowemi, lub z owemi „wyższymi stanami?“ Czyż to sąd skazał Żarnowskiego na śmierć przez zamarznięcie? Przecież mnóstwo osób opuszcza więzienia i nie spotyka ich żaden wypadek, a natomiast wiele osób nie mających nic wspólnego z kryminałem, ulega niejednokrotnie nieszczęśliwym wypadkom. Cóż są także winni pp. Badeni, Osiecimski i Roztworowski, którzy dzierżawią wspomniane polowania. Przecież gdyby je dzierżawili chłopi, a Żarnowski dopuszczał się kłusownictwa, to również byłby przez sąd skazany. Czyż kradzież przestaje być kradzieżą, jeżeli się jej dokonuje na własności ludzi bogatych?

Ślub. W kościele S. S. Felicyanek na Smoleńsku w Krakowie odbył się we wtorek ślub panny Felicyi Korotkiewiczównej, córki ś. p. Zenona, b. dyrektora krakowskiej policyi, i Stanisławy z Morawskich, z drem Janem Rękiewiczem, radzcą dyrekcyi policyi w Krakowie.

Nowe sztuki. P. Zygmunt Przybylski, ceniony komedyopisarz warszawski, autor „Mgły“, nagrodzonej teraz na lwowskim konkursie dla scen amatorskich, złożył dyrekcyi teatru krakowskiego pięć jednoaktówek: „Antkowe wesele“, „Wiosna“, „Słońce i księżyc“, „O szarej godzinie“ i wspomnianą wyżej „Mgłę“.

Konkursa rozpisują: Gmina miasta Felsztyna na posadę lekarza miejskiego, z roczną płacą 1.000 kor. Podania do 1 maja. — Zwierzchność miasta Baligrodu na posadę lekarza miejskiego z roczną płacą 1.000 kor. Podania do 28 lutego. — Wydział krajowy we Lwowie na dwie posady lekarzy asystentów w Zakładzie dla obłąkanych w Kulparkowie. Roczna płaca wynosi po 1.400 kor., relutum za wikt w kwocie 816 kor. i wolne mieszkanie z opałem i światłem. Podania do 20 lutego.

Ulica Kopernika w dolnej swej części pozbędzie się w przyszłym roku kilku szpecących ją ruder. Tymi dniami dokonane bowiem zostały trzy transakcye, wskutek czego w miejsce piętrowych brudnych, obdartych i brzydkich chałup staną trzy piękne trzypiętrowe kamienice. Pierwsza transakcya dotyczy realności pp. Marischlerów, położonej tuż obok pasażu Mikolascha i robiącej występ przynajmniej dwa metry szeroki na trotuar. Druga dotyczy tej kamieniczki, która ma numer 11-ty i przylega do ogrodu Potockich, a w której znajduje się centralne Biuro plakatowania ruchliwego i zasłużonego przemysłowca p. Żelechowskiego. Właściciel jej, hr. Roman Potocki, sprzedał ją znanemu przedsiębiorcy budowlanemu, p. Hausmanowi, twórcy pasażu tego imienia. Wreszcie trzecią transakcyą objęto kamienicę długą, piętrową, bardzo brudną i zaniedbaną, leżącą — jeżeli się nie mylimy — pod nr. 19-tym po tej samej stronie, co tamte dwie realności i mającej w dziedzińcu mały ogródek. We wszystkich tych transakcyach sprzedawano kwadratowy sążeń ziemi pomiędzy 500 a 600 koron. Nowonabywcy wkrótce wypowiedzą lokatorom mieszkania i z wiosną przystąpią do burzenia tych budynków. Po ich zburzeniu ulica Kopernika przybierze bardziej europejski wygląd, jakkolwiek będzie jeszcze miała kilka brzydkich kamienic, nadających jej charakter małomiasteczkowy.

Rewizya w zakładzie kąpielowym w Szczawnicy. Z nieznanych na razie przyczyn zjechała tymi dniami niespodzianie do Szczawnicy komisya sądowa śledcza z sądu obwodowego w Nowym Sączu i dokonała rewizyi w kancelaryi zakładu kąpielowego, należącego do Akademii umiejętn., a wydzierżawionego p. Feliksowi Wiśniewskiemu. Komisya z przybraniem naczelnika gminy i żandarma trwała dwa dni; przeglądano skrupulatnie wszystkie zapiski i księgi rachunkowe, i w końcu niemal wszystkie papiery zabrano do sądu.

Fabrykanci mydła uchwalili podnieść jego cenę o dwie korony na stu kilogramach.

Nagły zgon. W Stanisławowie zmarł nagle, tknięty atakiem apoplektycznym, przybyły tam z Buczacza przedsiębiorca budowlany, ś. p. Ferrari.

Biura porady dla samobójców. Ponieważ w Anglii w ostatnich czasach, wskutek ogólnego znerwowania publiczności, zaczęły się niesłychanie szerzyć samobójstwa, tak, że liczba ich doszła już prawie do czterech tysięcy rocznie, przeto powstały za inicyatywą Armii Zbawienia biura porady dla samobójców. Zauważono bowiem z obserwacyi wszystkich tych wypadków, w których samobójcę odratowano, że najczęściej są to ludzie pozbawieni z rozmaitych powodów przyjaciół, lub wogóle serc życzliwych. Doszedłszy do rozpaczliwego położenia, sami nie mogą sobie wyszukać wyjścia z niego, bo są podnieceni, rozgorączkowani, w nastroju nienormalnym, więc nie mogą logicznie myśleć, a nie mają nikogo życzliwego, któryby im dał radę, wskazał drogę ratunku. W tej przeto opresyi popełniają samobójstwo, a potem jeżeli ich odratowano, to sami się dziwią, jak mogli takie głupstwo popełnić. Żeby więc dostarczyć samobójcom tych serc życzliwych, założono w Londynie biuro porady i okazało się, że przynosi ono wielki pożytek. Zaraz w ciągu pierwszych pięciu dni zgłosiło się do biura sto kilkadziesiąt osób, zdecydowanych popełnić samobójstwo. Byli to ludzie z rozmaitych warstw i rozmaitych pozycyi majątkowych; więc byli ludzie bardzo majętni i bardzo ubodzy, młodzi i starzy, zrozpaczeni z powodu zawodów miłośnych i zrujnowani grą na giełdzie. Osoby poważne, doświadczone, znające świat i jego stosunki, przyjęły tych kandydotów na samobójców, wysłuchały życzliwie ich skargi na los i dały serdeczną radę. Rezultat przeszedł wszelkie oczekiwania. Na razie ani jedna z tych osób nie popełniła samobójstwa. Dodać potrzeba, że biuro nie pyta się ani o nazwisko kandydata do samobójstwa, ani o jego stosunki familijne, nie żąda od niego żadnej opłaty, nie naraża go na żadne nieprzyjemności, tylko wprost pociesza, dodaje otuchy, wskazuje drogi ratunku.

Możeby i u nas które z dobroczynnych Towarzystw stworzyło u siebie takie biuro porady?

Bal kostyumowy. Pod skromną firmą „wieczorków“ — urządza tutejsze Kasyno urzędnicze szereg niezwykle miłych, a bardzo urozmaiconych zabaw w obecnym karnawale. W sobotę zeszłą, t. j. 26 stycznia odbył się „wieczór biały“, który doborem uroczego grona pań, zastępem kwiatu młodzieży, a przedewszystkiem miłym nastrojem, wywarł niezatarte wrażenie w kronice bieżącego karnawału. Na sobotę następną, t. j. na dzień 2 lutego zapowiada program: „Wieczór kostyumowy“. Wtajemniczeni przez uprzejmego aranżera, możemy już dziś zapewnić o stanowczem powodzeniu kostyumowego balu. Ruchliwy i energiczny komitet uczynił wszystko, aby bal wypadł jak najwspanialej. Kilka charakterystycznych grup, oryginalnie i malowniczo kostyumowanych, poprzedzi dobrane grono Krakowiaków i Krakowianek. Będzie to prawdziwe krakowskie wesele illustrowane oryginalnymi krakowiakami, układu aranżera Kasyna. Dowiadujemy się też, że kotylion zapowiada się również wspaniale.

Ze względu na to, że komitet spodziewa się licznego zebrania na ten wieczór, a malutkie sale Kasyna tylko pewną liczbę osób pomieścić mogą, otwarto listę zgłoszeń, na którą zapisywać się można codziennie w Kasynie (Rynek l. 9, I. p.). Początek balu o godz. 8 wieczorem.

Z powodu zamieci śnieżnych wstrzymano ruch ogólny na szlaku Stróże-Nowy Zagórz.

Raut, urządzony staraniem pań z Towarzystwa św. Salomei, który odbył się 6 stycznia b. r., przyniósł dochodu 1798 kor. Wydatki wynosiły 831·18 kor., a czysty dochód 966·82 kor. Wszystkim, którzy przyczynili się do uświetnienia tego wieczoru, składają serdeczne podziękowanie *Paparowa, Ochenkowska, Leonardowa Wiśniewska.*

Ze statystyki wykroczeń i wypadków, opracowanej przez szefa biura bezpieczeństwa za rok 1906, wyjmujemy kilkanaście charakterystycznych dat. I tak w roku ubiegłym aresztowano we Lwowie ogółem 10.794 osób. Z tego za kradzież 1.491, za opilstwo 1.347, za brak przytułku 1.021, za burdy i bitki 856, za włóczęgostwo 606, za żebraninę 195, za ciężkie uszkodzenie ciała 114, za oszustwo 111, za niebezpieczne groźby z wymuszeniem 66, za sprzeniewierzenie 58, za złośliwe uszkodzenie cudzej własności 52, za gwałt publiczny 36, za rabunek 27, za przekroczenie ustawy koalicyjnej 13, za zgwałcenie 8, za morderstwo usiłowane lub dokonane 6, za nierząd przeciw naturze 5, za dezercyę 5, za obrazę majestatu 4, za zneważenie religii 4, za podpalenie 3, za zabójstwo 2, za shańbienie 2, za dzieciobójstwo 1 itd. Wyszupasowano ze Lwowa 1.174 osób.

Zamachów samobójczych było w 1906 roku 47, z tego 30 śmiertelnych. Wypadków przejechania przez nieostrożnych woźniców było 149, za dręczenie zwierząt ukarano grzywnami 108 osób.

Złodzieje skradli w przeciągu tego roku gotówką 32.601 kor., prócz tego masę rozmaitych rzeczy, mniej lub więcej wartościowych, jak garderoba, srebro, biżuterye itp. Zgubili ludzie w tym czasie gotówką 18.420 koron.

Charakterystyka nihilistów rosyjskich. Ś. p. Virchov, słynny uczony niemiecki, był raz w Szwajcaryi na zgromadzeniu nihilistów, a potem, gdy go proszono, żeby swoje zdanie o nihilistach wypowiedział, ułożył taki wierszyk dla ich scharakteryzowania:

Wir wollen uns mit Fett beschmieren,
Wir wollen im Sonnenschein spazieren,
Wir wollen uns mit Schnaps berauschen,
Wir wollen unsere Weiber tauschen,
Wir wollen auflösen „dein und mein“,
Wir wollen freie Russen sein.

W wolnym przekładzie wygląda to mniej więcej tak:

Sadłem się wysmarujemy,
W słoneczku chadzać będziemy,
Wiadrem urżniem się wódeczki,
Zamienimy swe żoneczki,
„Twoje — moje“ weźmie lanie,
Wolność będziem mieć — Rosyanie.

Temperatura dnia 29 stycznia o godz. 7-me rano wynosiła: w Galicyi zachodniej — 6, we Lwowie — 8, w Tarnopolu —22, w Czerniowcach —27, w Wiedniu + 1, w Salcburgu 0, w Gracu — 8, w Pradze + 2, w Tryeście —2, w Abbazyi — 2, w Raguzie + 3, w Budapeszcie — 4, w Berlinie + 2, w Hamburgu + 1, w Monachium + 3, w Zurychu + 3, w Genewie + 4, w Lugano —6, w Anglii + 3, w Paryżu + 8, w Biarritz + 9, w Nizzy + 2, w północnych Włoszech —9, we Florencyi —1, w Rzymie —2, w Neapolu + 2, w Palermo + 4, w Madrycie - 5, w Sztokholmie —18, w Petersburgu —20, w Wilnie —19, w Warszawie — 8, w Moskwie —17, w Kijowie —12, w Odessie —11, w Serajewie — 15, w Belgradzie — 6, w Bukareszcie — 17, w Sofii —13, w Konstantynopolu 0, w Atenach + 2. (Temperatura według Celsiusza).

Ofiary. Dla nieszczęśliwej rodziny ociemniałego stolarza nadesłali w dalszym ciągu: p. Celierin z Bukowska 1 K., dr. Józef Weigel ze Lwowa 2, Jan Staruszkiewicz z Sanoka 2, Polacy bawiący w Gorz (za pośrednictwem p. Stefana Rogaskiego) 5, Matka Ludmiła z Tuchowa 10, L. D. ze Lwowa 20 K. Dotychczas złożono na ten cel **193 K. 50 h.**

Stan powietrza. T. o g. 7-ej rano — 3 R. w poł. + 1 R. Bar. 752. Spada. Pochmurno.

Praktyczny.

Artysta: Ile kosztuje stąd do rogatki?

Dorożkarz: Koronę i dwadzieścia halerzy.

Artysta (który nie ma tyle pieniędzy): A nie mógłbyś pan parę ulic po drodze opuścić? Toby może mniej wypadło.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Eugeniusz Onegin,“ opera w 4 aktach P. Czaykowskiego. — W piątek „Niech żyje życie“ Sudermanna. — W sobotę popołudniu „Zażarty automobilista“, wieczorem o godz. 7-mej „Tannhäuser.“. — W niedzielę popołudniu „Lalka,“ operetka Audrana, wieczorem „To coś,“ operetka Weinbergera. — W poniedziałek „Moralność pani Dulskiej“. — We wtorek „Walkirya,“ opera Ryszarda Wagera. — We środę po raz pierwszy „Starościc ukarany“ (Kajetan Węgierski), tragikomedya z czasów Stanisława Augusta w 4 aktach Adolfa Nowaczyńskiego. — We czwartek „Walkirya“ R. Wagnera. — W piątek „Starościc ukarany.“ — W sobotę wyjątkowo o godz. 3 popołudniu „Zbójcy,“ tragedya w 5 aktach Fr. Schillera.

Repertuar teatru krakowskiego. W piątek „Rycerze północy,“ dramat Henryka Ibsena. — W sobotę popołudniu „Betleem polskie,“ wieczorem „Rycerze północy“. — W niedzielę popołudniu „Betleem polskie,“ wieczorem „Moralność pani Dulskiej“. — W poniedziałek „Wicek i Wacek“ Przybylskiego.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 lutego. Sensacyjne nowości po raz pierwszy we Lwowie. „Poranek na folwarku,“ komiczny akt tresury koni, kozłów, świń, psów, kogutów, kotów i gołębi. — Dicky and Ralph, sensacyjne, nigdy niewidziane produkcye gimnastyczne. — Mis Orizona i herszt Indyanów Sceting Bill, igrzyska Indyanów. — „Nowy burmistrz,“ farsa. — 10 wspaniałych atrakcyi. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj wystawiono w teatrze miejskim ze stosunkowo dużem powodzeniem pięcioaktowy dramat Sudermanna „Niech żyje życie!“, jeden z ostatnich utworów głośnego pisarza niemieckiego. Od lat mniej więcej dziesięciu twórczość Sudermanna jest w dekadencyi. Z powołania powieściopisarz o wybitnie epickim zakroju, autor prześlicznej „Frau Sorge“ i arcydzieła takiego jak „Jolanthes Hochzeit“, porzucił on powieść i nowelę, a pióro swoje poświęcił scenie. Na scenie nie dopiął tych wyżyn artystycznych, na których stał w powieściopisarstwie, lecz za to okazał się wirtuozem techniki; jako świetny obserwator i doskonały znawca sceny, umiał być interesującym, umiał nawet wstrząsnąć nerwami słuchacza. To też szereg jego realistycznych dramatów (od „Honoru“ aż do „Nocy świętojańskiej“) zdobył mu rozgłos i kolosalne dochody. Gdy w „Johannesie“ i „Piórach czaplich“ opuścił kierunek realistyczny, utracił zarazem i powodzenie. Nawrócił więc napowrót do dawnego kierunku, lecz już bez dawnego temperamentu, bez pewności siebie. „Niech żyje życie!“ było pierwszym utworem w tym ostatnim okresie dekadencyi jego talentu. Dramat ten odznacza się jeszcze wieloma zaletami, których pełne były dawniejsze jego sztuki, lecz cierpi na brak jednolitości, pewną rozwległość i wielki balast niepotrzebnych szczegółów. Rozsypana dość gęsto po utworze satyra, aktualne aluzye i liczne nawet sceny o wybitnej sile dramatycznej, nie są w stanie zastąpić tego temperamentu, tej jednolitości i konsekwencyi w akcyi, jaką odznaczały się „Szczęście w zakątku“, „Koniec Sodomy“, „Honor“, a nawet „Noc świętojańska“. Jakkolwiek materyał sceniczny, którego dostarcza akcya w „Niech żyje życie!“, wyzyskany jest wszechstronnie i zupełnie, to jednak powstaje wrażenie, iż nie wystarczył on na zapełnienie pięciu aktów.

Hrabia von Kellinghausen, ulegając namowom żony Beaty ustąpił miejsca przy wyborach przyjacielowi swojemu baronowi von Volkerlingk, który też zdobył mandat i stanął w ten sposób u progu długo upragnionej karyery politycznej. W walce wyborczej pewien socyalista, były sekretarz prywatny Volkerlingka, nazwiskiem Meixner, zarzucił mu wcale niedwuznacznie, iż jest on od wielu lat kochankiem żony Kellinghausena. Meixner posiada na to dowody, a mianowicie dwa, przed piętnastoma laty pisane listy Beaty do Volkerlingka. Gdy Kellinghausen, wierząc w niewinność żony, mając Meixnera za nikczemnego oszczercę, postanawia wytoczyć mu proces, Volkerlingk nie powstrzymuje go od tego kroku w nadziei, że Meixner nie będzie w stanie dostarczyć dowodów i że w ten sposób honor Beaty zostanie uratowany. Lecz Beata, kobieta chora na serce i ogromnie nerwowa, niebacznym wykrzyknikiem zdradza przed mężem od lat tylu ukrywaną tajemnicę. Dla Volkerlingka nie ma innego wyjścia, jak odebrać sobie życie, a to tem bardziej, że własny syn jego, autor broszury przeciw pojedynkom, nie wiedząc o co chodzi, ogólnikowo zapytany o zdanie, powiada stanowczo, że człowiek, który haniebnie podszedł przyjaciela, powinien „sam sobie być sędzią“. Do czterdziestu ośmiu godzin Volkerlingk ma odebrać sobie życie. Tymczasem jeszcze wygłasza on w parlamencie świetną mowę przeciwko rozwodom i potępia w niej wiarołomstwo z taką siłą przekonania, iż Meixner, który tę mowę słyszał siedząc na galeryi, domyśla się, jak wiele Volkerlingk musiał przecierpieć i wzruszony tem przychodzi doń i oddaje mu dwa fatalne listy Beaty, które posiadał. Lecz zdobycz ta przyszła za późno. A Volkerlingk pragnie teraz gorąco żyć jeszcze, bo świetna jego mowa wróży mu piękną karyerę polityczną i zwróciła nawet na niego uwagę kół dworskich. Tedy Beata poświęca się dla uratowania jego życia. Licząc na swoją chorobę serca, popełnia samobójstwo w ten sposób, iż stara się podniecić jak najsilniej; zażywa nadmierną ilość kropli pobudzających działalność serca, pije przy śniadaniu dużo szampana, aby wywołać udar sercowy. Po namiętnym toaście „Niech żyje życie!“ pada rażona apopleksyą. Mąż znajduje przy niej list, w którym ona powiada, że jej życie ma być ofiarą na okupienie życia Volkerlingka. Na tem kończy się akt ostatni.

Sztukę tę grano bardzo dobrze. Pani Siemaszkowa, która wczoraj wyglądała rzeczywiście pięknie, dobyła z roli Beaty ogromny zasób siły dramatycznej; grała doskonale. Równie dobrymi jej partnerami byli: pan Sosnowski jako Volkerlingk i pan Hierowski, który grał Kellinghausena. Znakomitą figurę charakterystyczną księcia Usingen dał pan Kwiatkiewicz; świetną maskę, przypominającą twarz Podbielskiego, miał p. Jaworski jako baron von Brachtmann; bardzo dobrą figurą charakterystyczną był także wiejski obywatel Berkelwitz-Grünhof, którego grał pan Feldmann. Pan Adwentowicz doskonale grał młodego idealistę, syna Volkerlingka. Resztę obsady stanowili panowie: Szobert, Wysocki, Kliszewski, Kęcki i panna Zielińska. Wszyscy wywiązali się ze swego zadania bardzo dobrze. Co do wystawy, to sala jadalna w pałacu Killinghausenów (w akcie V) była wspaniała; wystawa w innych aktach również bardzo staranna. — Teatr był pełny. *(fm).*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 29 stycznia.

(Z). Znaczny spadek kursów na giełdzie berlińskiej, wywołany niepomyślnemi wiadomościami z Ameryki i obniżeniem się cen żelaza, wywarł dziś ujemny wpływ także na tendencyę tutejszego targu. Jakoż walory przemysłowe, a osobliwie żelazne, zamknięto dziś u nas znacznie niższymi kursami. Dotkliwie spadły także akcye kolei Południowej, które sprzedawano dużemi partyami zarówno tutaj, jak i w Berlinie. Sprzedaże te wywołane zostały wiadomością, że rząd wystosował do zarządu kolei Południowej reskrypt, w którym podaje dokładny wykaz inwestycyi, jakie muszą być przedsięwzięte w ciągu najbliższych pięciu lat, a które kosztować będą przeszło 50 milionów koron. Inwestycye, które muszą być dokonane jeszcze w ciągu roku bieżącego, pochłoną 23 milionów.

Z Berlina donoszą, że właściciele kopalń węgla na Górnym Szląsku odbyli tam wczoraj naradę i postanowili podwyższyć od 1 kwietnia cenę wszystkich gatunków węgla górnoszląskiego.

Austryackie fabryki maszyn mają obecnie poddostatkiem zajęcia. W robocie znajduje się bowiem przeszło 200 lokomotyw, z tych kilkadziesiąt przeznaczonych jest dla kolei zagranicznych.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Poznań. Izba karna skazała redaktora *Kuryera poznańskiego* Ziółkowskiego za artykuł o strejku szkolnym na 500 marek grzywny. Ponieważ Ziółkowski już poprzednio skazany został na 1.500 marek, oraz ponieważ są dalsze dochodzenia w toku, przeto trybunał postanowił go aresztować. Obrońca p. Chrzanowski oświadczył, że złoży za Ziółkowskiego 1.500 marek kaucyi, a wtedy trybunał uchwalił wypuścić go na razie na wolność.

Budapeszt. Polonyi nie będzie dziś w Sejmie podczas zawiadomienia o jego dymisyi. Będzie prawdopodobnie zaniechane pożegnanie Polonyi'ego w Sejmie.

Budapeszt. Od wczoraj rana pada tu bardzo obfity śnieg, podobnie jak na prowincyi. Tramwaje w Budapeszcie przestały kursować.

Budapeszt. Stronnictwo niezawisłości odbyło wczoraj wieczór pod przewodnictwem Kossutha konferencyę. Przewodniczący zawiadomił o dymisyi Polonyi'ego, a minister oświaty wniósł rezolucyę pochwalającą działalność Polonyi'ego, jako ministra sprawiedliwości i wyrażającą mu za tę działalność zupełne zaufanie, oraz ubolewanie z powodu jego ustąpienia. Minister zaznaczył, że partya z całem zaufaniem oczekuje wyroku sądowego.

Przeciwko tej rezolucyi przemawiali hr. Karolyi, hr. Bethlen i hr. Zichy. Rezolucyę przyjęto jednak znaczną większością. Na jutrzejszem posiedzeniu sejmu przed przejściem do porządku dziennego przedłoży deputowany Hytsy tę rezolucyę imieniem stronnictwa, nie będzie jednakże powzięta uchwała, gdyż według regulaminu, nie może to nastąpić przed porządkiem dziennym.

Bregencya. Część jeziora bodeńskiego zamarzła. Ruch statków wstrzymany.

Nizza. Wdowie po admirale Makarowie skradziono kosztowności na 100.000 fr.

Berlin. Członek pruskiej izby panów Józef Kościelski w rozmowie ze współpracownikiem *Frankf. Ztg.* powiedział, że Polacy nie myślą o oderwaniu się od Prus. Obecny antagonizm wywołało wyłącznie postępowanie rządu pruskiego, który dopiął tego, że Polacy przestali czuć nienawiść do Rosyan, a zamienili się na rusofilów. Polityka pruska idzie na rękę radykałom; umiarkowani powstrzymują jeszcze radykałów, ale nie wiadomo, czy długo będzie im się to udawało. Polacy nie dobijają się autonomii mimo swoich właściwości narodowych, są zwolennikami centralizacyi władzy, żądają jedynie, aby postępowano z nimi, jak z obywatelami, posiadającymi równe prawa.

Poznań. Jest — zdaje się — rzeczą pewną, że przy ściślejszych wyborach odniesiemy jeszcze trzy zwycięstwa, tak, że wszystkich razem będzie Polaków 23 w parlamencie. Prześladowania Polaków przez hakatystów i rząd niemiecki zrobiły bardzo wiele. Podczas, gdy w poprzednich wyborach brało udział tylko 347.000 Polaków, to w tych przekroczyła ich liczba 450.000. W niektórych wsiach stanęło do urny 94% wyborców, a było parę wsi takich, gdzie stanęło do urny 99% wyborów.

Wrocław. Skutkiem niezwykłych mrozów, w ubiegłym tygodniu zamarzło na Szlązku 30 osób.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Od wczoraj pada obfity śnieg. Ruch tramwaju elektrycznego był wczoraj przerwany, a dziś odbywa się z trudnością.

Kraków. Aresztowano tu Abrahama i Dawida Richterów, prowadzących jako zaprzysiężeni urzędnicy księgi metrykalne tut. gminy izraelickiej. Sporządzali oni i wydawali stronom sfałszowane dokumenty metrykalne.

Aresztowano tu 17-letniego Filipa Ometinka z Mużyłowic koła Jaworowa. Jako agent prowadził on 20 robotników i robotnic polskich do Prus, przyczem miał przyrzeczone od przedsiębiorców pruskich po 2 marki od głowy. Posługiwał się on fałszywym paszportem na imię swego 23-letniego brata.

Wiedeń. Były szef dyrekcyi budowy kolei państwowych, szef sekcyi Wurmb dzisiaj umarł.

Warszawa. Odbywają się tu obrady zjazdu duchowieństwa prawosławnego, celem rozstrzygnięcia kwestyi zasadniczych w przedmiocie podziału eparchii chełmsko-warszawskiej.

Warszawa. Wczoraj na ulicy Wolskiej jednego policyanta zastrzelono, a jednego zraniono. Policya zarekwirowała wojsko, poczem dokonano kilku aresztowań.

Berlin. Panuje tu od wczoraj bez przerwy silna śnieżyca. Śnieg leży na ulicach na 40cm. wysoko. Komunikacya utrudniona, a częściowo przerwana.

Batum. Po długiej przerwie rozpoczął się znowu wywóz nafty na Daleki Wschód.

Petersburg. Prezydent rady ministrów wystosował do jenerał-gubernatorów telegraficzny okólnik, w którym wskazał na to, że od początku wyborów niektóre stronnictwa polityczne przesadzają w propagandzie swych idei i przy pomocy prasy starają się czyny i zamiary rządu błędnie interpretować, aby w ten sposób kandydatom opozycyjnym zapewnić zwycięstwo. Prezydent rady ministrów stwierdza, że zastępcy rządu nie mieszają się do walki stronnictw i że nie powinni wpływać na wybory; oświadcza ponownie, że zapewniona jest zupełna swoboda przy wyborach, a tylko przeciw propagandzie rewolucyjnej rząd występuje.

Jakkolwiek program rządu jest znany, koniecznem jest każdym razem ponownie wskazywać na to, że polityka jego nie może zmieniać się skutkiem przemijających okoliczności. Rząd zapewnia, że duma jest głównym czynnikiem odrodzenia porządku państwowego i podstaw państwa; ma ona prawo inicyatywy na polu ustawodawstwa, a znajdzie w rządzie szczerego współpracownika w pracy pojednawczej.

Barcelona. W niedzielę znaleziono tu na jednej z ulic bombę. Przeniesiono ją do koszar artyleryi; tam eksplodowała, przyczem kapitan, który ją badał, został ciężko zraniony.

Berlin. Najwyższy sąd administracyjny orzekł wbrew wyrokowi sądu obwodowego w Opolu, że rozwiązanie zebrań sokolich w Katowicach i Siemianowicach z powodu ich nie zgłoszenia było bezprawne. Koszta procesu nałożono na policyę.

Rzym. Według wiadomości, otrzymanej przez *Corriere d'Italia* z Jerozolimy pod datą 23 b. m., przyszło w dniu 22 b. m. wieczorem w kościele w Betlehem, gdzie znajduje się święta grota, do sporu i bójki między OO. Franciszkanami a ormiańskimi i greckimi mnichami z powodu kwestyj ceremonialnych, przyczem dwaj Franciszkanie zostali poranieni.

Paryż. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych przyszło do zajścia między prezydentem ministrów Clémenceau a ministrem oświaty Briandem. Mianowicie gdy Clémenceau w odpowiedzi na mowę dep. Jaurès'a rzekł: „Znajdujemy się w zupełnem zamieszaniu“, Briand wyszedł z sali i oświadczył na korytarzu, że po tych słowach nie pozostaje mu nic innego, jak ustąpić.

Kilku członków gabinetu starało się odwieść go od tego zamiaru, a Clémenceau, gdy się o tem dowiedział, oświadczył następnie w Izbie, że nigdy nie miał zamiaru powiedzieć Briandowi coś nieprzyjemnego; pomoc Brianda jest dla wszczętego dzieła nieodzowna. Jeżeli w zapale, podczas mowy nieprzygotowanej wyrwało mu się słowo, które mogło obrazić go, to publicznie wyraża mu swe ubolewanie, a także prywatnie to czyni w imieniu całej większości republikańskiej.

Następnie Clémenceau wyszedł z sali i po chwili wrócił razem z Briandem.

Wiedeń 31 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 20·00—20·10, 10·15—20·25. Usposobienie słabe. — Spirytus 39·80—40·20 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 31 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·42—7·43, na maj 0·—00 0·—09, na październik 7·76—7·77; żyto na kwiecień 6·73—6·74; owies na kwiecień 7·41—7·42; kukurudza na maj 5·25—5·26, na lipiec 5·39—5·40; rzepak na sierpień 12·80—12·90. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: pochmurno, łagodnie.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 31 stycznia.

Marki 117.52, renta majowa 99.15, węgierska renta koronowa 95·85, akcye: austr. zakł. kredyt. 689·50, węg. zakł. kred. 837·00, anglobanku 317 00, unionbanku 594·50, bankvereinu 571.50, länderbanku 469·25, kolei państw. 690·75, lombardy 168.75, akcye kolei Elbethal 454·00, fabryki broni 00000, tytoniowe 000·00, alpiny 622·25, Rima Muranyi 574.00, prag. T. żel. 0000.00, losy tureckie 168 50, ruble 253.00. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska na r. 1907 85·80.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 89.10. Listy zastawne 5% m. Warszawy 88·60, takież 4½% 82.55.

Lwów 31 stycznia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 577 — do 582.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 5-3 00 do 593 00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 330.— do 400·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 115·—140.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110 50 do 111 20. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 50 do 101·20. 4 proc. los. w 60 lat 97·40. do 98·10. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101 50 do 102 20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98 80 do 98 70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 80 do 00 00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·80 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97·80 do 98·50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99 30—100 00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 00 do —.—. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 100.70 do 101 40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 97 30 do 98 00. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 pr c. z 1893 r. 98 00—98·70, miasta Lwowa 4 proc. 96·00 do 96 70, 4% bez podatku (konwers.) 98 10 98.80,

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·42. Napoleondor 19·04 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 252 00 do 254 00. 100 marek niemieckich 117·40 do 117 90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8-45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,80*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25. 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 1[illegible].55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51, 2.40**, 6-15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

18)

Ukarana duma.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Nie; tym razem tylko do tattersalu, gdzie brat mój czeka już na mnie. Może pójdziesz także?

— I owszem, nie mam nic lepszego do roboty.

Gawędząc wesoło, obaj w jedną skierowali się stronę; w końcu Darcy przybrał naraz ton poważniejszy:

— Ale, ale, Vere, krążą pogłoski, iż wkrótce ma nastąpić znaczniejsza zmiana w gabinecie, Metcalfe dostaje jeden z wyższych urzędów indyjskich czy zagranicznych; opróżnione zaś miejsce po nim, według ogólnych domysłów, ty zajmiesz podobno.

— Mój drogi Darcy, aby ci stanowczo odpowiedzieć na to, potrzebowałbym mieć urzędowe dane; ponieważ zaś te dotąd nie istnieją, możemy więc tylko pamiętać, iż pogłoski mylnemi bywają często. Szczerze mówiąc zresztą, wiem o tym przedmiocie tyle, co i ty zaledwo.

I z lekkiemi słowami na ustach, a ciężką troską w sercu. Vere Courtenay zręcznie zmienił przedmiot rozmowy.

. . . .

— Mój drogi chłopcze — mówił hrabia Hayleton'u, wchodząc tegoż wieczora do gabinetu swego młodszego syna — czy nie mógłbyś mi darować paru minut, zanim się udasz na posiedzenie parlamentu?

— Całą godzinę, mój ojcze, jeżeli sobie tego życzysz — odparł Vere serdecznie, przysuwając staremu lordowi fotel i zajmując z kolei poprzednie swe miejsce przy biurku, przyczem odłożył na bok pióro, jakkolwiek przerwa nie na rękę mu była, kończył bowiem właśnie jeden ze świetnych swych wstępnych artykułów do *Contemporary Review*, które miały zawsze władzę żywego poruszania zarówno świata literackiego, jak i kół politycznych.

Vere domyślał się z góry, o co hrabiemu chodzi:

— Przypominasz sobie zapewne ostatnią naszą rozmowę? Dowiedziałem się właśnie, iż stanowisko, o którem mówiliśmy wówczas, ma być wkrótce opróżnione. Myśl ta ucieszyła mnie bardzo; tymczasem lord Singleton zapewniał mnie dzisiaj, iż w tych dniach zostaniesz nominowany na miejsce Mowbray'a.

— Czy wiadomość ta jest urzędową ojcze? — zapytał żywo, z uśmiechem na ustach, lecz z błyskawicą tryumfu w wielkich źrenicach.

— Dotąd nie; w każdym jednak razie cieszy mnie ona, bo jestem pewny, iż nikt inny prócz ciebie, nie potrafiłby zastąpić Mowbray'a, nie zdołałby odpowiedzieć zadaniu i stanowisku, do jakiego miejsce to dzisiaj prowadzi.

— Och, o tem nie ma co mówić — zauważył młody człowiek sucho.

Lord Hayleton zaśmiał się lekko.

— Wiesz Vere — wyrzekł po chwili — coraz częściej myślę, iż powinienbyś ożenić się obecnie.

— Mój drogi ojcze i ja już nieraz zastanawiałem się nad tem; to też wierzaj, że jakkolwiek nie wyrzekam się własnego ogniska, z drugiej jednak strony, nie rozumiem, coby mię obecnie miało skłaniać do zakładania tego.

— Ożenienie przyniosłoby ci nieocenione korzyści — mówił hrabia poważnie. — Stanowisko, jakie masz zająć, powiększy ogromnie twoje wydatki, tak, iż pensyi nie ma co nawet brać w rachubę.

— Ach, masz więc ojcze na myśli wyszukanie posażnej panny? — zauważył Vere obojętnie, nie odrywając wzroku od arkusza papieru, na którym niedbale kreślił linie.

— Ma się rozumieć, mój drogi chłopcze. Sądzę, iż nie przyszło ci chyba na myśl żenić się bez majątku? — zawołał stary hrabia z przerażeniem.

— Co prawda, ojcze drogi, nie mam w tej chwili żadnych zamiarów.

— Powinienbyś pomyśleć o tem, Vere, koniecznie, koniecznie. Pieniądze bardzo ci potrzebne, bez nich bowiem nie osiągniesz celu na drodze raz obranej, w karyerze, którą tak świetnie rozpocząłeś; jako młodszy syn zaś, niewiele możesz na nieszczęście z ojcowizny otrzymać. Bogate ożenienie odrazu inaczej cię postawi, da szersze wpływy i pozwoli w przeciągu roku osiągnąć to, na co inaczej lat kilka musiałbyś pracować. Czy nie zwróciłeś uwagi na córkę lorda Carston'a, tej wiosny w świat wprowadzonej?

— Ani ona mnie, ani ja jej nie odpowiadałbym ojcze. Zanadto cenimy własną wolę oboje, musiałoby to nas doprowadzić do starcia podczas miodowego miesiąca nawet — zauważył Vere obojętnie.

Przedmiot rozmowy sprawiał mu przykrość najwyższą, ukrywanie bowiem rzeczywistego stanu rzeczy upokarzało go głęboko, a jednak czuł, iż chwila wyjaśnień nieprędko jeszcze nastąpić może, że pominąwszy osobiste względy, złamie ona dumne serce szlachetnego starca, który z taką serdeczną miłością patrzył na niego w tej chwili.

Hrabia potrząsnął głową z niezadowoleniem, zanim jednak zdołał przemówić, Vere uprzedził go szybko:

— Mój drogi ojcze, widzisz sam, iż zbyt jestem zajęty, zbyt wiele mi zależy na zdobyciu podstawy dla całego życia i przyszłości, abym mógł myśleć w tej chwili o tworzeniu nowych związków, i porzucając lub zaniedbując poważną pracę, rozpoczął czczą wędrówkę po salonach. Zresztą nigdy nie ożeniłbym się dla pieniędzy jedynie, a co prawda, niema żadnej kobiety wśród naszych towarzystw, na którą z innego stanowiska mógłbym się zapatrywać. Przykro mi kochany ojcze, iż tą stanowczą odpowiedzią muszę cię zasmucić i rozczarować zarazem.

Hrabia westchnął tylko. Widział, iż Vere należał do ludzi, którzy się ani namową, ani prożbą pokierować nie dadzą.

— Ha, skoro tak, ani słowa nie powiem więcej, pamiętaj tylko mój synu, iż kierowało mną pragnienie twego szczęścia, chciałbym umrzeć spokojnie, widząc, że pomyślność twoja zapewnioną jest na zawsze.

— Mam nadzieję, iż przyjdzie to z czasem — zauważył Vere pochylając się nad papierami, — że potrafię utorować sobie drogę własną zasługą, nie zniżając się do roli łowca posagowego.

— Jesteś niepojętym człowiekiem, zagadką prawie — mówił stary hrabia, podnosząc się z fotelu, — to też przyznaję szczerze, iż nie pojmuję cię tak dobrze, jak Archibalda, a jednak zarzucają mi ogólnie, że kocham cię więcej niż twego brata. — Zatrzymał się, a patrząc na syna z rozrzewnieniem, dodał westchnąwszy: — Podobny jesteś do niej... te same oczy... te same rysy, biedna Weronika!

— Weronika? — podjął Vere żywo, patrząc ze zdumieniem na ojca. — To nie jest przecież imię mej matki?

— Nie, imię twoje odziedziczyłeś po mojej siostrze przyrodniej, istocie, którą wówczas najwięcej czciłem na ziemi. Była piękna jak marzenie, matkę jej zaś zaliczano do jednej z najstarszych rodzin włoskich. Urodzona pod poetycznem i gorącem niebem Italii, posiadała niepospolitą urodę i cały wdzięk nadobnych jej cór. Nie możesz jej pamiętać, byłeś bowiem maleńkiem dzieckiem, gdy... Ale poco przerywać zapomnienie, poco wskrzeszać duchy przeszłości — przerwał lord Hayleton, przesuwając rękę po oczach, jak gdyby tam natrętna zawisła łza. — Zczasem opowiem ci to bolesne zdarzenie. Teraz zaś wiesz już mój synu, dlaczego droższym mi jesteś nad inne dzieci, czemu szczęście twe i pomyślność są przedmiotem codziennej mej troski. To też sądzę, Vere, iż gdybyś mnie miał zawieść kiedykolwiek, gdybyś mi miał sprawić zgryzotę jaką, cios z rąk twych pochodzący, przypłaciłbym życiem.

Słowa te ugodziły jak pchnięcie sztyletu w serce młodego człowieka. Zbielałe jego rysy ciemna powlokła purpura, ustępując natychmiast miejsca kredowej bladości, dumne usta zacisnęły się, jakby pod wrażeniem bólu śmiertelnego. Przez chwilkę głębokie panowało milczenie. Vere bowiem, przysłoniwszy ręką oczy, widoczną staczał ze sobą walkę, w końcu jednak stłumionym głosem odparł:

— Wyznaję ojcze, iż Archer godniejszym jest twej miłości, na niego też skarby jej zlać powinieneś. Więc moja imienniczka, Vera, smutnie zakończyła karyerę? Kto wie, i mnie to spotkać może, mój ojcze, i mnie się może noga poślizgnąć na stromej wyżynie, po której idę tak śmiało.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 4191.

Ogłoszenie.

W krajowej szkole ogrodniczej **w Tarnowie** rozpoczyna się rok szkolny 1907/1908 **w pierwszej połowie kwietnia 1907**.

Celem krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie jest: teoretyczne i praktyczne wykształcenie młodzieży na ogrodników uzdolnionych do prowadzenia ogrodów wiejskich.

Do szkoły tej może być przyjęty każdy kandydat, który:

1) wykaże się, że przynajmniej **15 rok życia** ukończył, że odbył z dobrym postępem obowiązkową naukę w szkole ludowej, jest umysłowo i fizycznie zupełnie zdrów i nienagannych obyczajów;
2) w terminie przez Dyrekcyę oznaczonym złoży **egzamin wstępny**, służący do ocenienia, czyli kandydat jest wogóle dostatecznie rozwinięty umysłowo, ażeby mógł korzystać z nauk w tej szkole udzielanych.

Kandydaci, którzy odbyli przynajmniej **jednoroczną praktykę ogrodniczą**, a uczynią zadość powyż wymienionym warunkom, mają pierwszeństwo do przyjęcia przed innymi.

Koszta utrzymania ucznia w zakładzie wynoszą 330 kor. rocznie. Synowie ubogich rodziców przyjęci być mogą na koszt funduszu krajowego.

Każdy wstępujący do zakładu powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre buty juchtowe.

Podania o przyjęcie wnosić należy **najdalej do 15 marca 1907** do Dyrekcyi kraj. szkoły ogrodniczej w Tarnowie, która na żądanie udzieli wszelkich bliższych wyjaśnień.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski**. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.